

Rok XXII

Nr e-3 (212)

Marzec 2008

NA SZLAKU





Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze

oraz



Staatliches Museum für Naturkunde Görlitz

zapraszają na wystawę

Wilki

1.02.-13.04.2008

Najnowsza wystawa wędrowna przygotowana przez Państwowe Muzeum Przyrodnicze w Görlitz (Niemcy) prezentuje wyniki obserwacji wilków przemieszczających się przez Sudety i osiedlających się na Górnych Łużycach. Wiadomości o biologii i ekologii tych znanych nam tylko z bajek zwierząt, słuchowiska dla dzieci, modele, plansze z informacjami tekstowymi oraz fotografiami gwarantują ciekawe przeżycie.

Wsparcie finansowe:



Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze



ul. Wolności 268, 58-560 Jelenia Góra
tel./fax (075) 75 515 06, tel. 75 57 400
www.muzeum-cieplice.pl
e-mail: muzeum@muzeum-cieplice.pl

NA SZLAKU

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu		str. 2
Atrakcyjna Trzebnica	- Małgorzata Minor	str. 2
Zapomniana skałka	- Tomasz Śniezek	str. 4
Poznajmy Krzydlinę Małą	- Andrzej Rumiński	str. 5
Ojczyste szlaki		str. 6
Gościnny Połaniec	- Irena Dziugewicz	str. 6
IMPREZKI		str. 7
Beskidzka panorama	- Andrzej Matuszczyk	str. 8
Koniec i początek	- Izabela Kopeć	str. 11
W Tatrach	- Zenon Pilarczyk	str. 13
Rysy (3)	- Jerzy Głoskowski	str. 15
Trasa miesiąca		str. 17
Przez Średni Wierch.....	- Juliusz Wysłouch	str. 17
Globtroter		str. 19
Z wizytą	- Sebastian Jakobschy	str. 19
Pisz na Berdyczów	- Maria Litwiniak	str. 20
Przeskok do Cusco	- Krzysztof R. Mazurski	str. 22
Trydent czeka		str. 24
Z turystycznych kregów		str. 25
Wyprawa na polską Bystrą...	- Jerzy Komorowski	str. 25
Przewodnickie śpiewogranie	- Wojciech Radliński	str. 27
10.000 wejść	- Juliusz Wysłouch	str. 28
Wieże mają nowych właścicieli	- Tomasz Śniezek	str. 28
Komunikat specjalny	- Andrzej Scheer	str. 29
Aconcagua – pół na pół		str. 29
Ekologia na szlaku		str. 30
Gdzie najlepiej żyć?	- Patrick Worsnip	str. 30
Stacja selekcji w Ustianowej	- Tomasz Kowalik	str. 30
Twoje Bieszczady	- Agnieszka Drapała	str. 32
Poradnik turysty		str. 33
Narciarska wycieczka	- Juliusz Wysłouch	str. 33
Na kolekcjonerskim szlaku		str. 35
Ekslibris	- Henryk Stopikowski	str. 35
Ischgl-Relax		str. 36
Recenzje, nowości		str. 37
Monografia Gór Sowich	- Krzysztof R. Mazurski	str. 37
Stopka redakcyjna		str. 38

Na okładce: Narciarskie szaleństwo w Alpach.

Fot. Archiwum



Małgorzata Minor

ATRAKCYJNA TRZEBNICA

Trzebnica jest miejscowością powiatową położoną w północnej części woj. dolnośląskiego, na północ od Wrocławia. Miasto leży w małej kotlinie, nad niewielką strugą Polska Woda. Nowsze części – rozrastające się tereny mieszkaniowe, zajęły już dawno wzniesienia okalające kotlinę, wkraczając na obłe grzbiety Wzgórz Trzebnickich (pas morenowy), które oddzielają Nizinę Śląską od Obniżenia Głogowsko-Milickiego.

Początki prawne Trzebny sytuuje się na około 1138 r. – co umożliwia nazwanie jej jednym z najstarszych miast Polski, w pobliżu miejsca odkrycia śladów *Homo erectus*, pochodzących sprzed około 500 tys. lat. Historia jest bardzo długa i pełna istotnych czynników kreujących wizję miasta w różnych okresach czasowych. Tłumaczy ona, dlaczego miejscowość była i jest chętnie odwiedzana przez turystów z różnych zakątków kraju i z zagranicy, określa również podwaliny funkcji pełnionych w różnych okrasach (religijną, kulturową, uzdrowską, administracyjną i osadniczą). Wiele walorów zarówno antropogenicznych (takich jak zabytki architektury i sztuki, czy walory kulturowe), jak i przyrodniczych wpływa na jej atrakcyjność. Trzebnica jest miastem pełniącym głównie funkcję mieszkaniową, jednak ze względu na położenie w zróżnicowanym przyrodniczo obszarze (teren pofałdowany, z licznymi wzniesieniami, bogaty w rozległy kompleks leśny i stawy) oraz bogactwo zabytków architektury sakralnej, stanowi również miejscowość atrakcyjną pod względem turystycznym.

Główne wejście do klasztoru

Do czynników antropogenicznych sprzyjających napływowi turystów do miasta, są przede wszystkim liczne zabytki architektury i sztuki. Najważniejszym z nich jest Bazylika Św. Jadwigi i zespół klasztorny, które zostały ufundowane przez Henryka I Brodatego. Kościół ten jest jedną z dwunastu największych budowli trzynastowiecznych w środkowej Europie. Zbudowano go na planie krzyża łacińskiego w stylu późnoromańskim (do czasów współczesnych nosi ona ślady wielu udoskonaleń detalicznych i remontów przeprowadzanych w różnych okresach czasowych), posiada bogate zdobienia głównie wewnątrz, ale również na zewnątrz. Kolejnym ważnym obiektem sakralnym, licznie przyciągającym odwiedzających, jest pustelnia i kościół w Lesie Bukowym. W sercu lasu wzniesiono kościół pw. Czternastu Świętych Wspomożycieli. Mówi się, że niegdyś w tym miejscu pradawni Słowianie uprawiali kult pogański. Nieco głębiej, na wzgórzach porośniętych lasem, założona została Droga Krzyżowa – tzw. trzebnicka kalwaria. W Trzebnicy jest także trzeci ważny obiekt sakralny, posiadający swoją bogatą historię – to kościół pw. Św. Piotra i Pawła. Jest on obiektem neogotyckim z połowy XIX w. Początkowo budowla ta pełniła funkcję kościoła ewangelickiego i dopiero około 1987 r. została przejęta przez parafie katolicką w Trzebnicy. Z dawnego założenia do czasów współczesnych zachowała się jedynie wieża. Bryła została natomiast odtworzona na podstawie rycin i w niezmienionym stanie funkcjonuje do dziś. Obecnie jest to jedyny obiekt „czerwonego ceglanego” neogotyku w mieście. Także ważnym miejscem jest *Rotunda Pięciu Stołów* usytuowana na wschód od zabudowań klasztornych. Ta okrągła, murowana z cegły i rudy darniowej budowla wzniesiona około XIII w. Według historycznych wzmianek, niegdyś w tym miejscu ubodzy znajdowali pożywienie, a potem służyło ono jako miejsce pochówku żołnierzy zmarłych na tyfus. Należy wspomnieć także, że przez Trzebnicę przechodzi



Europejski Szlak Cysterski, który wiedzie od Portugalii i Hiszpanii, przez Francję i Niemcy do wschodnich części Europy.

Oprócz tych obiektów istnieje również wiele zabytków w postaci licznych domów mieszkalnych z początków XIX w. i wcześniejszych, które zachowały się w bardzo dobrym stanie do dziś (np. przy ul. Wrocławskiej 16 z 1909 r. czy przy ul. Kościelnej 43 z bogatym zdobieniem elewacji, apteka przy ul. Kościelnej 4, kamienica barokowa w Rynku – siedziba Muzeum Regionalnego, czy zabudowa przy sanatorium na ulicy Leśnej itd.). Innym obiektem, chętnie oglądanym przez przyjezdnych, jest Willa „Zamek” w Lesie Bukowym, która powstała na przełomie XIX-XX w. Ma ona charakter neogotyckiej zabudowy zamkowo-bajkowego i urzeka zarówno swoją formą, jak i detalami architektonicznymi.

Natomiast do czynników kulturowych zachęcających do odwiedzenia miasta przez turystów oraz mieszkańców regionu, zaliczyć można wiele uroczystości oraz imprez kulturowych. Jest nim niewątpliwie **Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej** (w 2007 r. odbył się już po raz 16.), który co roku gości wielu wybitnych wykonawców muzyki poważnej, dyrygentów oraz śpiewaków i twórców literatury pięknej. Co rok obchodzone jest miłośników święto Jadwigi. Należy także wspomnieć o licznych imprezach kulturalnych, takich jak np. doroczne **Święto Sadów**, impreza odbywająca się na Farnej Górze, oraz różne imprezy oferowane przez Trzebnicki Dom Kultury o charakterze ponadlokalnym.



Zaniedbane sanatorium

Powyższe walory krajobrazu kulturowego, jak i przyrodniczego, sprzyjające ruchowi turystycznemu odbywającemu się na obszarze miasta, wsparte są – co prawda niewielką, jednak dobrą jakościowo bazą noclegową. Wymienić tu należy Hotel Leśny, Hotel Pod Platanami, Hotel Nowy Dwór czy też Zajazd Pod Lwem.

Oprócz licznych i niewątpliwie cennych walorów antropogenicznych na obszarze miasta Trzebnica znaleźć można również wiele terenów posiadających wysokie walory przyrodnicze i turystyczne. Jednym z pierwszych tego typu obszarów są **Wzgórza Trzebnickie** ze znaną w powiecie i województwie Farną Górą. Na ich pofałdowanych wzniesieniach rozciągają się od strony południa (w stronę Wrocławia) liczne sady i uprawy polowe, natomiast od strony północnej (w kierunku Poznania) – tereny mieszkaniowe. Usytuowanie miasta w kotlinie Wzgórz – oprócz nadania mu atrakcyjności ze względu na położenie, posiada również swoje ujemne strony – w zagłębieniu tym powstają liczne mgły, a zawilgocenie powietrza sprzyja chorobom reumatycznym. Innym kompleksem o dużej wartości jest **Las Bukowy**. Niegdyś las ten wykorzystywany był w celach gospodarczych, obecnie cieszy spacerowiczów i turystów



swoim charakterystycznym klimatem, spokojem i niepowtarzalną szatą roślinną (w samym lesie, zaroślach śródłąkowych i śródpolnych oraz na wilgotnych łąkach stwierdzono występowanie aż 21 gatunków roślin chronionych, np. storczyka plamistego i szero-kolistnego).

Na obszarze miasta oraz całej gminy wyznaczone są szlaki turystyki rowerowej. Najczęściej mają one charakter szlaków nieutwardzonych, przebiegają wśród pól, lasów oraz w pobliżu dróg. Jednak nie zmienia to faktu, że cel podróży – zabytki architektury, zostają osiągnięte.

Oobecne działania skierowane zostały na stworzenie atrakcyjnej wizji miasta „od środka”, co umożliwi wzrost jego promocji turystycznej na zewnątrz. Przykładami tych działań jest stworzenie efektywnych programów rewitalizacyjnych oraz rewaloryzacyjnych dotyczących zaniedbanych, zde-

gradowanych i nieekonomicznych obszarów w Trzebnicy. Realizowane jest zadanie z zakresu rewaloryzacji Ratusza, a zaraz po nim ma nastąpić rewitalizacja i rewaloryzacja starówki. Owe działania mają na celu stworzenie przyjaznego, charakterystycznego dla starego miasta obszaru, który oferowałby nie tylko liczne atrakcje dla mieszkańców, ale także przyciągałby przyjezdnych i turystów w celach wypoczynkowych i rekreacyjnych. Należy wspomnieć, że zamierzenia władz związane są także z terenami pouzdrowskimi. Tereny te zlokalizowane są w pobliżu Lasu Bukowego. Niegdyś czynny tam był piękny i prężnie działający ośrodek uzdrowski oparty na Zakładzie Zdrojowym „Zdrój Jadwigi” i wzbogacony o założenie parkowe. Otwarcie tego obiektu odbyło się 1.05.1888 r. i od razu wpłynęło na gospodarczy rozwój miasta i uzdrowska. Zyskało ono wtedy wielką popularność zarówno w Polsce, jak i za granicą, dzięki klimatowi i walorom krajobrazowo-wypoczynkowym. Cały projekt dotyczący terenu po uzdrowskim obejmuje zakresem również zlokalizowany w pobliżu kompleks trzech stawów. Stawy te dotychczas były terenem zaniedbanym i zdegradowanym, jednak po przeprowadzeniu odpowiednich prac rewitalizacyjnych podnoszących jakość zarówno zieleni, jak i wyglądu samych stawów możliwe będzie przywrócenie odpowiednio ważnej rangi temu terenowi w skali miasta i regionu.

* * *

Tomasz Śnieżek

ZAPOMNIANA SKAŁKA

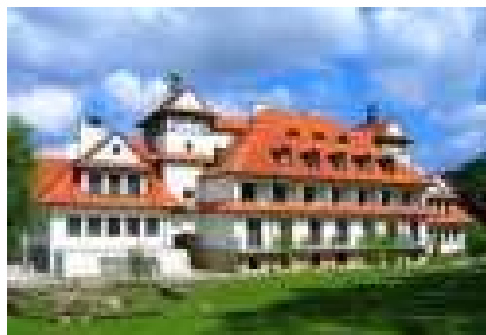


Na wysokości 980 m, około 300 m na północny zachód od szczytu Wielkiej Sowy ukrywa się wśród drzew malownicza, kilkumetrowej wysokości, gnejsowa skałka. Jej nazwa to Strzyżna. Pomimo iż obecnie jest całkiem zapomniana, „przeżywała” swoje chwile świetności w 2 poł. XIX w. Była wtedy celem wypraw pierwszych turystów, którzy podziwiali stąd rozległe panoramy od Karkonoszy po Ślążę. Działo się tak zapewne do 1886 r., gdy z inicjatywy dr. Winklera zbudowano na Wielkiej Sowie pierwszą, drewnianą wieżę widokową. I choć rozległe panoramy można było już podziwiać z samego szczytu, Strzyżna (wtedy Popelstein) nadal pozostawała krajoznawczą atrakcją odwiedzaną przez wędrowców. Świadczy o tym chociażby (jak wynika z badań dr. T. Przerwy) fakt „wstawienia” w nią na początku lat 30. XX w. pamiątkowej tablicy poświęconej długoletniemu przewodniczącemu Federacji Towarzystw Górskich na Sowie (Verband der Gebirgsvereine an der Eule), a mianowicie W. Kordhanke. Sowiogórscy towarzysze dziękowali mu w ten sposób za długoletnią pracę na rzecz federacji. Ciekawostką jest fakt, iż ślady po przytwierdzonej niegdyś tablicy widoczne są jeszcze do dziś.

POZNAJMY KRZYDLINĘ MAŁĄ

W północno-zachodniej części woj. wrocławskiego, w rejonie malowniczych obszarów leśnych, położona jest niewielka miejscowość Krzydlinka Mała. Liczy ok. 650 mieszkańców w 76 domach, a stacja PKP znajduje się około 1,5 km na zachód. Wieś leży w odległości ok. 8 km od Wołowa, starej osady, która prawa miejskie otrzymała ok. 1285 r. od Henryka III głogowskiego i ok. 6 km od wsi Lubiąż (dawna osada targowa), gdzie znajduje się monumentalny zespół barokowy dawnego opactwa cystersów.

W Krzydlinka znajduje się Centrum Duchowości Misjonarzy Klaretynów. Jest to miejsce znakomicie przystosowane do organizowania konferencji, sympozjów, rekolekcji, kongresów i wszelkiego rodzaju spotkań wymagających



odpowiednich warunków do pracy intelektualnej. Centrum zaprasza organizatorów i uczestników konferencji i sympozjów, a także turystów pragnących zdrowego wypoczynku. Idealne miejsce na modlitwę, wypoczynek albo intensywną pracę intelektualną. Tutaj nie dzwonią telefony, nie hałasują samochody ani tramwaje. Życie toczy się wolniej, spokojniej. Kilka dni spędzonych w otoczeniu wspaniałej przyrody, w atmosferze ciszy – to szansa na odnowienie, wzmocnienie sił fizycznych i duchowych. Pomoże w tym na pewno spacer, podczas którego poznać można kilka ciekawostek, do których należą przydrożne kapliczki, krzyże, barokowa figura św. Jana Nepomucena z XVIII w., staw z roślinnością wodną o pow. ok. 0,5 ha, powstały ze starej piaszownicy,

gniazdo bocianie na dachu domu nr 17. W okolicznym drzewostanie wyróżnia się wiąz o obwodzie 325 cm w pn. części wsi, cis o obw. 90 cm przy drodze do kościoła, dąb szypułkowy o obw. 455 cm (rośnie przy kościele) oraz sosna czarna o obw. 80 cm za zabudowaniami klasztornymi.

Do zabytków w Krzydlinki Małej należą:

- **kościół paraf. p.w. św. Michała Archanioła**, wzniesiony w latach 1898-99 w stylu neogotyckim z cegły licówki. Teren otacza mur z cegły licówki. Wewnątrz znajduje się barokowe epitafium Karola von Strachwitz (†1702), wykonane z piaskowca w pocz. XVIII w., oraz drewniane rzeźby barokowe św.św. Augustyna, Jadwigi, Jana Nepomucena i Chrystusa Zmartwychwstałego. Osiemnastowieczne obrazy przedstawiają m.in. Trójcę Św., Matkę Bożą z Betlejem, portret proboszcza Dominika Jaschke, Śmierć męczennicy, Św. Rodzinę, Św. Marię Magdalene, Chrystusa w cierniowej koronie, Św. Andrzeja Apostoła. Dziesięciogłosowe organy mechaniczne pochodzą z pocz. XX w.

- **wieża dawnego kościoła parafialnego**, wzmiankowana w 1293 r., wzniesionego zapewne w XV w., zbarokizowanego w XVIII w. Po zniszczeniu w 2 poł. XIX w. (przed 1898 r.) murów kościoła, pozostała wieżę adaptowano na kaplicę cmentarną. Murowana na planie kwadratu z dostawioną klatką schodową, zwieńczona jest cebulastym hełmem z latarnią.

- dokoła wieżę otacza **cmentarz**, a z zewnątrz prowadzi doń dwuprześwitowa brama zwieńczona renesansową attyką grzebieniową. W miejscu dawnego ołtarza stoi krzyż cmentarny z wymalowaną na blasze postacią Chrystusa. Opoдал jest grób ks. proboszcza Dominika Jaschke (1782-1856) z zakonu Kanoników Regularnych św. Augusta, fundatora klasztoru Sióstr De Notre Dame w Krzydlinki Małej. Z 1947 r. pochodzi grób ks. kanonika Michała Kozira, jednego z pierwszych proboszczów parafii. Z cmentarza roztacza się ładny widok w kierunku pd.-zach. i pn.-zach. na wieś i okoliczne pastwiska, łąki i lasy, w których spotkać można wiele roślin objętych ochroną, jak kalina koralowa, kosaciec syberyjski, kruszyna pospolita, storczyk szerokolistny.

- **budynek plebanii**, barokowy z 1 poł. XVIII w., przebudowany w 1769 r., remontowany w 1966 i odnowiony w latach 1986-87. Podczas inwentaryzacji krajoznawczej woj. wrocławskiego w lipcu 1987 r., prowadzonej przez Oddział Wrocławski PTTK, w budowie były dwa budynki dla OO. Klaretynów, a dawny klasztor De Notre Dame mieścił Dom Dziecka „Wiosna”, zaś dziećmi zajmowały się siostry zakonne. Dzisiaj obiekty klasztorne w Krzydlinki Małej tworzą skończony pod względem przestrzennym zespół pięciu budynków o zróżnicowanym przeznaczeniu, które wraz z dziedzińcami, ogrodem, rzeźbami i małą architekturą stanowią wyróżniający się kompleks nowej architektury kościelnej nawiązującej do otoczenia, ale także opartej na tradycji architektury dolnośląskiej. Autorami i projektantami całości założenia oraz wszystkich obiektów architektonicznych wraz z wnętrzami kaplic są wrocławscy architekci Alina i Zenon Nasterscy.



*Irena Dziugewicz
z Waki na Litwie*

GOŚCINNY POŁANIEC

Połańiec szczyci się nie tylko krajobrazami i bogatymi w wydarzenia historyczne faktami, lecz również i swą gościnnością. Od 2001 r. na zaproszenie Rady Miasta i Gminy Połańiec przebywają tu na kolonie dzieci polskie z Litwy, z gimnazjum J. Śniadeckiego z SołeczNIK oraz ze Szkoły Podstawowej z Ludwinowa. Wraz z opiekunami mieszkają one w rodzinach, które z troską i miłością opiekują się gośćmi z Litwy. Znane są sytuacje, kiedy rodziny, goszczące uczniów, zapraszają ich do siebie i na przyszłe lata, nawet jak uczniowie już ukończyli jedną z danych szkół. Na przykład, rodzina Bielców już sześć lat gości u siebie dwóch braci z Ludwinowa, którzy obecnie uczęszczają do Szkoły Średniej w Wilnie i są z nimi w stałym kontakcie. Ludzie wielkiego serca, tak można określić rodziny, opiekujące się dziećmi z Litwy.

W plan kolonii wchodzi ciekawe wycieczki, te z kolei zawdzięczają organizatorom pobytu. Zwiedzają Sandomierz i Kielce, które są przebogate zabytkami sakralnymi i historycznymi. Niezapomniane wrażenia wywiera na dzieciach wyjazd do Krakowa i Wieliczki. Poznają przez to historię Polski i Narodu Polskiego, wzbogacają się intelektualnie. Pełen atrakcji jest wypad w Góry Świętokrzyskie. Ucztą dla ciała i ducha bywa pobyt w słynnym Pacanowie, na uroczystościach Koziołka Matołka. Znany bohater Książkowi od najmłodszych lat staje się rzeczywistością tak bardzo dostępną i bliską. Wycieczki są bardzo różnorodne i dostosowane do różnych poziomów i zainteresowań dzieci. Świadczy o tym wyjazd w plener do odwiedzenia bizonów w Kurozwękach, tam także spotykają się z życzliwością potomka Popiela, który udostępnia do zwiedzania historyczny pałac swoich przodków.



Ciekawostką dla młodszych i starszych uczniów jest zwiedzanie elektrowni i zapoznanie się z jej pracą. Miłe spotkania mają z rówieśnikami w szkołach w Połańcu i Ruszcy: poznają, jak uczą się dzieci w Polsce. Biorą udział w lekcjach otwartych, zapoznają z wymaganiami, porównują je z litewskimi. Dyrekcja oraz uczniowie szkół wyróżniają się swą życzliwością i otwartością. Organizowane są również spotkania z marszałkiem województwa świętokrzyskiego w Urzędzie Marszałkowskim. Wszyscy uczestnicy kolonii mają również bezpłatny i nieograniczony wstęp na basen w Połańcu, gdzie spędzają zawsze każdą wolną chwilę swego pobytu.

W imieniu wszystkich uczestników kolonii serdecznie dziękujemy wszystkim tym, którzy już od sześciu lat organizują przyjazd i pobyt do Połańca. Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy na ręce Mieczysława Machulaka, miłośnika Ziemi Wileń-

skiej i jednego z najbardziej zaangażowanych współorganizatorów kolonii. Bóg zapłać wszystkim rodakom oraz rodzinom przyjmującym i opiekującym się dziećmi.

Połaniec leży na Wyżynie Małopolskiej, nad rzeką Czarną w pobliżu jej ujścia do Wisły. Natomiast ze wzgórz połanieckich możemy cieszyć się widokiem Wisły. Niepowtarzalny nastrój i urodę tych okolic przydaje przepiękny krajobraz malowniczych łąk i dolin, niewielkich zagajników oraz lasów.



Nazwa Połaniec wywodzi się od rdzenia znanego z wyrazu pole. Mogła oznaczać „pas ziemi”. Jest notowaną od XII w., oznaczała nie tylko miejscowość, ale też gród. Szczyci się Połaniec nie tylko pięknymi krajobrazami, ale i swą historią. Najważniejszym wydarzeniem było wkroczenie na tę ziemię w 1794 r. wojsk Kościuszki, który z 12 tys. żołnierzy i 29 działami miał przeciwko sobie 24 tys. żołnierzy i 120 dział. W bitwie zginęło około 2 tys. Polaków. Zdolności dowódcze Kościuszki sprawiły, że jego armia nie poszła w rozsypkę, lecz zachowując sprawność bojową rozpoczęła odwrót do Warszawy. Należy również zaznaczyć, że w tym mieście podczas pobytu tu Kościuszki powstał jeden z najważniejszych

dokumentów o znaczeniu historycznym, ogłoszony 7.05.1794 r. jako słynny Uniwersał, nazwany później Połanieckim. Do dziś pamięć o doniosłym w historii miasta wydarzeniu jest nadal żywa. Jest tu kopiec, którego sypanie rozpoczęto w 1917 r., znajduje się w miejscu, gdzie Kościuszko ogłaszał Manifest. Ma on 15 m wysokości, a jego obwód u podstawy wynosi 250 m. W centrum miasta jest także pomnik Tadeusza Kościuszki.

Do Połańca można wjechać od strony Sandomierza, Krakowa lub Staszowa. Można go podzielić na miasto stare, prowincjonalne z parterową lub jednopiętrową zabudową wokół kościoła św. Marcina. Natomiast drugą część stanowi nowe miasto z kolorowymi budynkami i dużą ilością zieleni, jest tu również nowy kościół p.w. MB Wspomożenia Wiernych. Wielką rolę odgrywa również elektrownia, jest ona siłą napędową gospodarki miasta.

Obecnie Połaniec liczy około 9 tys. mieszkańców, zaś cała gmina – 12,9 tys. Miasto zajmuje 1741 ha, gmina – 7492 ha. Gmina ma charakter przemysłowo-rolniczy, gdzie Połaniec stanowi centrum administracyjne gminy oraz jest ważnym w regionie ośrodkiem oświatowym, kulturalnym i handlowo-usługowym.



* * *

IMPREZKI

3.03.2008 – MISTRZOSTWA AMATORÓW W ŚLALOMIE GIGANCIE. ELIMINACJE DO MISTRZOSTW POLSKI, OŚRODEK GÓRSKI “CZARNA GÓRA”

8.03.2008 – MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SANIAMI ROGATYMI – KOWARY
INFO: www.sanierogate.kowary.pl; 075/7182489

13-16.03.2008 – NARCIARSKI ŚLALOM GWIAZD, SZKLARSKA PORĘBA

15.03.2008 – XI IZERSKI BIEG RETRO

BESKIDZKA PANORAMA Beskid Niski

Ten uroczy, ponad 100 km liczący, bogato urzeźbiony grzbiet rozciąga się pomiędzy dolinami Mochnaczki i Kamienicy Nawojowskiej oraz Przeł. Tylicką na zachodzie a dolinami Osławy z Osławicą i Przeł. Łupkowską na wschodzie. Jest Beskid Niski najdalej na wschód wysuniętym członem Beskidów Zachodnich. Unikatowe, w tym szczególnie przyrodnicze walory tej ziemi tak ponad trzydzieści lat temu opisywał jeden z nestorów górskiej turystyki – Władysław Krygowski:

„Rozległy to świat górski, nie podobny do żadnej innej części Beskidów, przemawiający innym krajobrazem, pachnący wysoką, niekoszoną trawą, zarastający samosiejącymi się gajami, wyludniony i z powrotem odzyskiwany przez człowieka. Dla turysty świat ten to odkrycie i przygoda, spotkanie z wiecznie nową niespodzianką. Urokiem tego świata jest przyroda, nadzieją – praca ludzka...”

Władysław Krygowski już dobrych kilka lat na wiecznej wędrowce, lecz jego słowa o Beskidzie Niskim pozostają wciąż najbardziej aktualne.

W rzeźbie tego terenu przeważają łagodne w kształcie pasma, opadające z północo-zachodu na południo-wschód. To tutaj, w Beskidzie Niskim, a raczej w jego centrum, główny grzbiet Karpat osiąga największe obniżenie – na niezwykle ważnej z historycznego i komunikacyjnego punktu widzenia Przeł. Dukielskiej (500 m). Po dziś dzień te wyjątkowej urody góry zachowały wiele autentyzmu. Są ciągle raczej słabo zagospodarowane, nie pocięte siecią nadmiernie wygodnych dróg, a niezwykle bogactwo ich przyrody oraz krajobrazów zapewnia tu doświadczanie nie znanego nigdzie indziej w Karpatach uczucia kameralnej pustki i idealnego wręcz kontaktu z mało przeobrażoną przyrodą. Najbardziej na zachód leży Pasma Czerszli z Górąmi Grybowskiemi stykając się przez dolinę Kamienicy Nawojowskiej oraz Mochnaczki z Beskidem Sądeckim, a ponadto – z pogórzami Rożnowskim i Ciężkowickim. Pomiedzy dolinami Białej i Ropy a Wisłoką dominują w krajobrazie Pasma Magurskie i Hańczowskie Góry Rusztowe. Szczególnie ciekawe pozostaje tu Pasma Magury Wątkowskiej z przylegającymi do niego od strony słowackiej grzbietami, objęte od 1995 r. najmłodszym w naszych górach Magurskim Parkiem Narodowym. To w tej części Pasma Granicznego leży najwyższa kulminacja całego Beskidu Niskiego – Lackowa (998 m).

W dosyć szerokim pasie terenu od Wisłoki na zachodzie po Osławę i Osławicę na wschodzie wznoszą się Beskid Dukielski i Pasma Bukowicy. To tędy przewija się od strony Pogórza Strzyżowsko-Dynowskiego i Dołów Jasielsko-Sanockich międzynarodowa szosa – od Miejsca Piastowego przez Duklę na Przeł. Dukielską, a dalej na Słowację i ku państwu Europy Południowej. To tutaj, nieopodal Dukli czaruje turystów i krajoznawców wyniosła sylweta Cergowej (716 m) nazywanej przez miłośników Beskidu Niskiego „Dukielskim Giewontem”. Pomiedzy Wisłokiem a Osławą dominuje w terenie niezwykle bogato urzeźbione Pasma Bukowicy, z którego stoków bierze początek aż 26 potoków wypływających ku okolicznym wsiom. Na wschód od wspomnianej drogi Dukla - Przeł. Dukielska przebiega jeden z planowanej jeszcze w latach 70. odcinków tzw. szosy podkarpackiej – od Tylawy przez Moszczaniec do Komańczy, w rejon Przeł. Łupkowskiej. Dalej droga ta – już w Bieszczadach, w Cisnej, dołącza do Wielkiej Obwodnicy Bieszczadzkiej. Warto tu przypomnieć, że cała szosa podkarpacka miała połączyć Kotlinę Żywiecką z Ustrzykami Górnymi, m.in. przez Przeł. Klekociny i Krowiarki w Beskidzie Żywieckim, a na pograniczu Beskidu Sądeckiego z Małymi Pieninami – przez przeł. Obidzę. Ukośne, nietypowe dla reszty Beskidów grzbiety Beskidu Niskiego stały się niejako naturalną zaporą dla ustrzeżenia tych terenów przed nadmiernym rozwojem dróg. Brakuje więc w Beskidzie Niskim szczególnie dróg równoleżnikowych (z zachodu na wschód), nie licząc może jedynie pięknej krajobrazowo trasy z Dukli przez Nowy Żmigród ku Gorlicom, wiodącej tzw. Dołami Jasielsko-Sanockimi. Analizując coraz lepsze turystyczne mapy Beskidu Niskiego adeptci górskich wędrowek od razu zwrócą uwagę na dwa podstawowe dalekobieżne szlaki turystyczne: Główny Szlak Wschodniobeskidzki (koloru czerwonego) z Krynicy przez Hańczową, Magurę Wątkowską, Kąty, Iwonicz Zdrój, Puławy i Pasma

Bukowicy do Komańczy (157 km) oraz graniczny szlak niebieski z Grybowa przez Wysową, Dębi Wierch, Hutę Polańską, Barwinek, Kamień i Kanasiówkę do Nowego Łupkowa (147 km). Pomiędzy tymi dwoma ciągami szlaków, szczególnie w ostatnich latach, w Paśmie Magury Wątkowskiej oraz w Hańczowskich Górach Rusztowych wytyczono wiele szlaków łącznikowych, które wzbogaciły możliwości poznawcze, głównie w Magurskim Parku Narodowym lub na jego obrzeżach.

Retrospektywne, a możliwie najkrótsze spojrzenie na historię terenów Beskidu Niskiego nie jest sprawą łatwą. Do końca XIII w. było tu jedynie dziewicze, pokryte puszcza karpacką pustkowie. Za czasów Kazimierza Wielkiego (poł. XIV w.) zaczęła się na dużą skalę rozwijać akcja osadnicza, którą z powodzeniem kontynuowały: po stronie zachodniej Beskidu Niskiego tzw. „państwo muszyńskie” biskupów krakowskich, w części środkowej starostowie z Biecza, a dalej na wschód – kościelne władze biskupstw sanockiego i przemyskiego. Nigdzie indziej więcej niż w Karpatach – jak w Beskidzie Niskim (może także trochę w Beskidzie Sądeckim po dolinę Wierchomlanki na wschodzie) nie odcisnęło się trwale piętno osadnictwa wołoskiego. To tutaj wykształciła się społeczność Łemków powstała z połączenia ludności rolniczej pochodzenia ruskiego z pasterzami wołoskimi. Trwałe i niszczące ślady na tych ziemiach pozostawiły m.in. najazdy Tatarów i grabieżcze wyprawy księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego (1657). Potem była Konfederacja Barska (1769), symbol i dowód zarazem polskiego patriotyzmu i narodowej świadomości – tuż przed długim okresem rozbiorów. Na zawsze w historii Beskidu Niskiego zapisała się tzw. operacja gorlicka, w tym słynna bitwa wojsk austro-niemieckich z armią rosyjską (2.05.1915), w wyniku której Rosjanie ponieśli sromotną klęskę, zmuszeni odtąd do wycofania się na linię Sanu i Dniestru. Słynną, a zarazem krwawą pamiątką z II wojny światowej stały się z kolei wydarzenia z września 1944 r. w rejonie Dukli (szczególnie wsi Iwła) oraz samej Przeł. Dukielskiej, gdzie 38 Armia marszałka Iwana Koniewa przełamywała hitlerowską obronę. Znacznie wcześniej, w połowie XIX w. goszczący przez lat kilka na ziemi gorlickiej Ignacy Łukasiewicz dokonał pionierskich dla późniejszych losów całego przemysłu naftowego w Polsce odkryć oraz badań.

A co pozostało na całym terenie Beskidu Niskiego jako autentyczne dziedzictwo historii? Przede wszystkim niezwykle zabytki sakralne architektury cerkiewnej i drewnianego budownictwa oraz liczne cmentarze wojenne, głównie z okresu I wojny światowej. Starając się najkrócej zapropagować Beskid Niski pragnę zachęcić do:

- odwiedzenia Grybowa związanego ze znanym polskim malarzem Arturem Grottgerem (tu m.in. muzeum sztuki sakralnej),
- wybrania się do największego centrum leczenia za pomocą produktów pszczelich – wsi Kamiannej (nieopodal szosy Nowy Sącz-Krynica),
- zajrzenia do Nawojowej koło Nowego Sącza, już na pograniczu z Beskidem Niskim, siedziby światłego i zasłużonego zwłaszcza dla przyrody Beskidu Sądeckiego i Niskiego magnackiego rodu Stadnickich,
- zapoznania się z muzeum parafialnym oraz niezwykłą specyfiką włączania się całej społeczności wsi Paszyn koło Nowego Sącza w dziedzictwo kultury ludowej,
- bliższego poznania łemkowskiej wsi Bartne, nieopodal Gorlic (w cerkwi greckokatolickiej z 1842 r. filia Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu),
- dokładniejszego zwiedzenia Gorlic (Muzeum Regionalne PTTK im. I. Łukasiewicza, dwór Karwacjanów, kościół parafialny, pamiątki po Ignacym Łukasiewiczu),
- wycieczki w tzw. „Pieniny Gorlickie”, czyli doliną Ropy do słynnego jeziora zaporowego „Klimkówka”, nieopodal Uścia Gorlickiego. W pobliżu Uścia leży wioska Kwiatów z jedną z najlepiej zachowanych i najwartościowszych cerkwi łemkowskich z końca XVII w.,
- odwiedzenia Krempnej, popularnego lotniska nad Wisłoką, obecnie siedziby Magurskiego Parku Narodowego,
- pieszej wycieczki na Rotundę, górę nad wsią Regetów Niżny, gdzie na szczycie zachował się wyjątkowo oryginalny cmentarz wojskowy z I wojny światowej. Łatwe dotarcie na miejsce umożliwia przeniesiony przez szczyt Rotundy Główny Szlak Wschodniobeskidzki,

- zajrzenia do wsi Sękowej (nieopodal Gorlic) celem zwiedzenia wspaniałego kościoła gotyckiego z XVI w.,
- w drodze z Grybowa do Gorlic – wstąpienia do Szymbarku (renesansowy dwór obronny Gładyszów, ośrodek budownictwa ludowego),
- degustacji wód mineralnych w najmniejszym z polskich uzdrowisk – Wapiennem, u podnóży Pasma Magury Wątkowskiej,
- wycieczki do Wysowej, znanego uzdrowiska w górnej części doliny Ropy, osady istniejącej jeszcze na kilkaset lat przed Chrystusem,
- przybycia do łemkowskiej, przygranicznej ze Słowacją wsi Zdyni, gdzie corocznie odbywa się znany nie tylko wśród Łemków festiwal ich ludowej kultury – „Łemkowska Watra”,
- obejrzenia renomowanej stadniny koni huculskich w Gładyszowie (w pobliżu Zdyni).
- Jako niemniej ciekawe i atrakcyjne polecam:
- tzw. „Jar Wisłoka”, czyli przełom Wisłoki w rejonie wsi Besko, łącznie z wybraniem się nad malownicze Jez. Sieniawskie,
- Duklę, miasto z czasów kazimierzowskich z pałacem Mniszchów i klasztorem oo. Bernardynów (relikwie św. Jana z Dukli),
- Iwonicz-Zdrój – słynne uzdrowisko Beskidu Niskiego z wodami wodorowęglanowo-sodowo-bromowo-jodowymi,
- pograniczną z Bieszczadami Komańczę w dolinie Osławicy, siedzibę aż trzech różnych parafii: rzymskokatolickiej, greckokatolickiej i prawosławnej. Tu także izba pamięci kard. Stefana Wyszyńskiego,
- Rymanów i Rymanów-Zdrój, miasto i uzdrowisko w dolinie pot. Tabor specjalizujące się tak jak w Rabka-Zdrój w leczeniu dzieci,
- Zyndranowa koło Barwinka i Przeł. Dukielskiej, gdzie można odwiedzić Muzeum Kultury Łemkowskiej.

Ze wzniesień i przełęczy Beskidu Niskiego zwracam uwagę na:

- Przeł. Beskidek nad Konieczną (przejście drogowe na Słowację),
- Dziamerę – wzniesienie nad Bartnem, gdzie w terenie widać liczne ślady po nieistniejących zabudowaniach łemkowskich,
- Jaworzynę Konieczniańską nad Przeł. Regetowską (wyjątkowej klasy panoramy),
- Kornuty koło Magury Wątkowskiej (osobliwości geologiczne Magurskiego PN),
- Magurę Małastowską (najstarsze w Beskidzie Niskim schr. PTTK, cmentarz wojskowy na pobliskiej Przeł. Małastowskiej),
- Magurę Wątkowską, gdzie jest centrum Magurskiego PN,
- Cergową nad Duklą, gdzie znajdują się dwa rezerваты przyrody,
- Korodół nad Duklą (kaplica i dom rekolekcyjny na miejscu Pustelni św. Jana z Dukli),
- Piotruś, szczyt nad Tylawą (osobliwości geologiczne, system ścieżek spacerowych).

Kiedy podróżujemy w kierunku wschodnim od Nowego Sącza przez Grybów, Gorlice, Jasło, Krosno i Sanok w stronę Zagórza i Leska – wszędzie na południe od owej drogi rozciąga się Beskid Niski. Raz jeszcze zapraszam na tę wyjątkowo malowniczą ziemię.



Cmentarz na Przeł. Małastowskiej

Fot.: Krzysztof R. Mazurski

KONIEC I POCZĄTEK ROKU W BESKIDZIE SADECKIM

Marzył nam się Sylwester w górach, ale taki, by był z dala od wyciągów i tego całego blichtru. Mnie Mosobiście marzyło się miejsce, gdzie mogłabym spróbować podejścia na szczyty w warunkach zimowych, pomimo mojego braku zimowego doświadczenia. I padło na Beskid Sądecki. Wybraliśmy sobie Przysietnicę, wieś w dolinie Przysietnickiego Potoku. Piątkowa podróż minęła bez wrażeń, poza odcinkiem od Starego Sącza, gdzie wbiliśmy się w tasiemcowy korek i jazda nużyła się okropnie. Na miejscu, wieś przywitała nas jedną ze swych lokalnych atrakcji – słynnym fenowym wiatrem, zwanym przez miejscowych „halnym”. Gospodarz załamywał ręce, bo ciepło z naszego pokoju na poddaszu wywiało, a przecież zapewniał nas o nim. Póki co, rozsiedliśmy się w przestronnej kuchni, z prawdziwym piecem kaflowym z fajerkami. Gospodarz dla rozgrzania nastawił na herbatę, a na stół postawił galon śliwowicy łąckiej. Za oknem wichura i mróz, a w naszej kuchni buzuje ogień pod płytą, śliwowica od wewnątrz rozgrzewa wybornie. I w takiej oto scenerii słuchaliśmy z uwagą opowieści o ludziach ze wsi w Dolinie, charakternych nad wyraz, ale przede wszystkim o koniach, które Gospodarz hoduje. Konie to jego pasja. Spędza z nimi każdą wolną chwilę. Ma ich dziesięć, sam jeździ konno od dziecka. Dom, w którym się rozgościliśmy, ma sto lat. Naszym planom chodzenia po górach w obecnych warunkach Gospodarz się dziwi. Pyta, gdzie chcemy iść. My chcemy na Przehybę, szczyt górski w zachodniej części Pasma Radziejowej (1175 m). Radzi nam, by – gdy wyjdziemy z domu, przejść przez jego padoki i obok okolicznych przysiółków dojść do zielonego szlaku z Barcic, który prowadzi na Wdźary Niżne. Żeby zrealizować zamierzenie, potrzebny nam czas. Postanawiamy, że wstaniemy o piątej rano. Jednak budzi nas jasny blask przenikający okno poddasza. Znaczy to, że nasze mocne postanowienie wczesnego wyruszenia na szlak diabli wzięli. Na dodatek „halny” grasuje w najlepsze. Ale co tam! Humory dopisują. Miło robi się śniadanie w dużej, wiejskiej kuchni. Wreszcie udajemy się na mały rekonesans. Odczuwalność przenikliwego wiatru łagodzi nieco słońce. Pniemy się w górę. Co raz staję i rozglądam się wokół. Dla mnie to inny, tajemniczy świat. Te nieliczne chałupy rozrzucone na wzgórzach. Ten klimat i cisza, którą jedynie szum wiatru zakłóca. Białe połacie pól w słońcu skrzą się i mieniają, jakby usiane diamentami. Aparaty idą w ruch, bo nie sposób przejść koło takiego bogactwa obojętnie.

Z Radziejowej można podziwiać odległe, wieloplanowe widoki



dobrych nastrojach docieramy na Wdźary Niżne. I, niestety, to tyle, na co nas stać. Dowodzący Główny Fotograf (DGF) zarządza odwrót ze względu na późną już porę, ale także na niepokojącą pogodę. Robi się coraz zimniej i wiatr stale się wzmaga. Urozmaicamy sobie nieco powrót i schodzimy szlakiem zielonym do jego początku, czyli do Barcic. Wchodzimy na odkryty grzbiet i przez moment zmuszeni jesteśmy walczyć z porywającą wichurą. W takich warunkach trudno jest podziwiać okoliczne krajobrazy. Umyka nam widok na Makowicę (948 m) Postanawiamy nie wracać szosą, bo to nudne, ale niejako na przelaj przez pagór, bodajże o nazwie Grabowce (460 m). Do domu docieramy już po

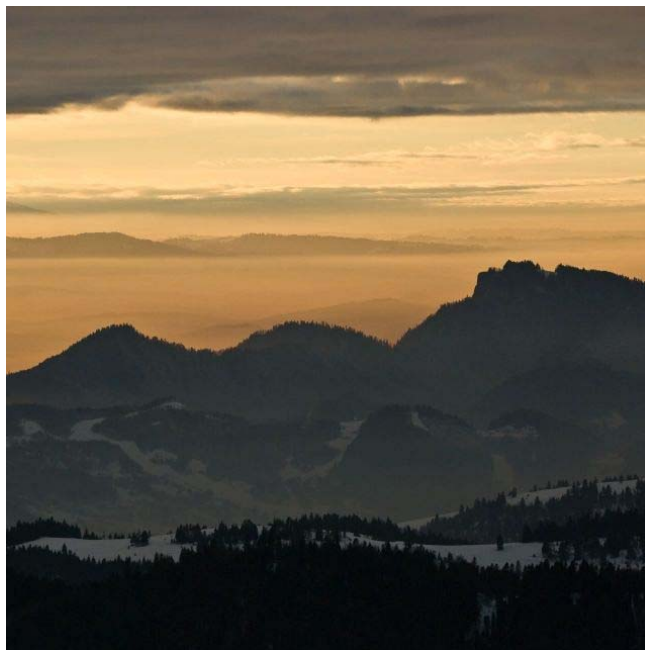
ciemku. Nie wchodzimy jednak do środka, tylko udajemy się do stajni. Zapoznajemy się z końmi. Każdy z nich jest innej maści i wzrostu. Naszym ulubieńcem staje się Dragon, bo jest najbardziej

pogodny, daje się głaskać i drapać za uchem. To taki pstrokaty, niewysoki konik o łagodnym spojrzeniu. Ale niezły z niego spryciarz. W boksach przy klaczach ma swojej roboty dwa źrebięta. I to przy jakich wysokich, w porównaniu do Dragona, klaczach. Ponoć stało się to tak, że klacze niczego nie podejrzewając polegiwały na padokach wygrzewając się w słońcu. Dragon przeskoczył płot i wykorzystał sposobność. Klacze grubły i grubły, aż wszystko się wydało. Wieczór mija nam przy gorącej kolacji i grzańcu na wspominkach i na oglądaniu zrobionych zdjęć. W niedzielę chcemy iść na Wielkiego Rogacza. Mam nadzieję, że tym razem uda nam się odpowiednio wcześniej wstać. Bardzo chciałabym dotrzeć też na Radziejową, wszak jestem kolekcjonerką klejnotów Korony Gór Polski i Radziejowej, najwyższego szczytu w Beskidzie Sądeckim, do kolekcji brakuje mi.

Niedziela okazała się być dniem słonecznym i już bezwietrznym. Wsiadamy do samochodu i jedziemy do Piwnicznej. Żeby nie tracić czasu zatrzymujemy się na parkingu nieopodal wyciągu. Dalej w górę szlakiem czerwonym przez Obidzę do szlaku niebieskiego prowadzącego na Rogacze a dalej Głównym Szlakiem Beskidzkim na Radziejową.

Większość ludzi chodzących po górach wie, jak bardzo malownicza i bogata widokowo jest to trasa. To istny taras wychodzący na różnorodne pasma gór, od Tatr Wysokich począwszy. Niestety, stacja narciarska w Suchej Dolinie z całą swoją infrastrukturą i muzyką obcojęzycznych szlagierów przez moment burzy nastrojowość tego zakątka przyrody. A jeszcze bardziej podjeżdżające z warkotem na Obidzę śnieżne skutery, na których ochoczo „popisują się” przed swoimi latoroślami tatusiowie – brawurowymi płasami tratując przy okazji malutkie świerki. W drodze powrotnej przykro było patrzeć na efekt tej „zabawy”. Wrażenie potęgowała cisza i jak wyrzut sumienia jawiły się pozostawione głębokie ślady skuterów, które zadały śmiertelne ciosy drzewkom. Co za barbarzyństwo!

Trudno przy w miarę dobrej pogodzie nie zatrzymać się, by choć chwilę nie pokontemplować widoków, nie mówiąc już o fotografowaniu. Uwieczniane zostawały, już od Obidzy, Tatry Wysokie, i jakże pięknie widoczne Trzy Korony w Pieninach. A nawet Kralova Hola w Tatrach Niżnich. Babia Góra jawiła się z wierzchołkiem jakby cukrem posypanym. Już od momentu przejścia na szlak niebieski powrócił kameralny nastrój i turystów po drodze spotykaliśmy niewiele. Wielkiego Rogacza (1182 m), pomimo częstych postojów, osiągnęliśmy o przyzwoitej porze, więc śmiało ruszyliśmy na Radziejową. To bardzo atrakcyjny szczyt nie tylko poprzez to, że wybitny dla swego pasma, ale dlatego, że weście na Radziejową wiąże się z możliwością posmakowania panoramy dookolnej na Tatry i Gorce, Beskid Niski, Pieniny, Pasma Jaworzyny. Od 2006 r. Udostępniono na niej wysoką wieżę widokową. Zachód słońca zastał nas już powracających grzbietem Wielkiego Rogacza. To dopiero było spektrum. Najpierw się wyblękiło, a niższe pasma gór wydały się zatopione jakby w chmurzastym morzu Tetydy. Szczególnie jeden moment dostarczył nam emocji. Nie potrafię opisać tego, co działo się na horyzoncie. To istne *science fiction*. Niepokojąco piękny spektakl gry światła i chmur tuż nad najwyższymi szczytami Tatr!



Popołudniowe Pieniny ze szczytu Rogacza

Trasę od Obidzy do parkingu pokonaliśmy już w ciemności. Wieczór, dobrym już zwyczajem, spędzamy na posiadzie. Gospodarz gorąco zachęca nas do przyjazdu wiosną lub latem, byśmy wzięli udział w konnym górskim rajdzie na Przehybę. Propozycja została przyjęta z entuzjazmem. Być może, odrobinę zbyt wielkim entuzjazmem, bo nazajutrz efektem była późna gotowość wyjścia na szlak. W sylwestrowy poniedziałek jak bumerang wróciła chęć zdobycia, jeśli nie Przehyby, to choćby Wietrznych Dziur. Postanowiliśmy ruszyć szlakiem z Rytra. Dzień okazał się pochmurny, a w powietrzu wisiał opad śniegu. Podjechaliśmy najbliżej, jak tylko się dało. A dało się na ostatni parking tuż przed zakazem

kołowego ruchu. Szlakiem niebieskim weszliśmy na leśną drogę do doliny Wielkiej Roztoki. To ta sama dolina, z której pochodzi słynny Rogaś Marii Kownackiej, wcale nie fikcyjny, jak się okazuje. Zaczyna padać śnieg. Mijamy po prawej stronie kapliczkę i pniemy się stromo w górę. Kilka razy przechodzimy zamrozonego potok. Światło bardzo rozproszone, gdzieś zanikły wszelkie barwy. Jest cicho. Poddaję się urokowi chwili. Patrzę na bezlistne gałęzie drzew opatulone przez śnieg jak wyszukaną mufkę. Prawdziwy majstersztyk. Patrzę na gałęzie z zeschniętymi liśćmi, na których krople wody naśladowczo zamieniły się w lodowe liście. Prawdziwe dzieło sztuki. Widzę, jak pojedyncze płatki śniegu mozolnie zabudowują przestrzeń, podziwiam budulec wysublimowany w kształcie. Szczerze mówiąc, wokół mnie jest tak dziewiczo, że mam opory burzyć swoim przemieszczaniem się tę nieskazitelność.

Docieramy na grzbiet Wdżarów. W to samo miejsce, do którego doszliśmy pierwszego dnia. Nie mamy najlepszego czasu, jednak postanawiamy iść dalej. Podchodzimy stale w górę. Po drodze mijamy polanki śródleśne. Dochodzimy do Wdżarów Wyżnych. Na jednym z drzew dostrzegamy tabliczkę. To miejsce śmierci przewodniczki beskidzkiej, która zginęła tu w 1991r. tragicznie wraz z 2,5-letnim synkiem. Domyśliłyśmy się, że na skutek porażenia piorunem. Później nasz domysł potwierdza informacja na ten temat w przewodniku. Aura nie zachęca do dalszego marszu. Wszystko wokół pogrąża się we mgle. Idziemy jeszcze kawałek stromo lasem pod górę. DGF po namyśle zarządza jednak odwrót. No cóż, schodzimy. Na otarcie łez mała lekcja instruktazu i próba zejścia w rakach. Idzie całkiem niezle. Już o zmroku docieramy na parking i wracamy do naszej wsi w Dolinie. Szykujemy sobie kolację. Potrawy gotują się na prawdziwym piecu. Fajnie jest. Po kolacji pokój ustrajamy w pałace się świece. Okno na obrzeżach pięknie wyrzeźbił nam mróz. Kominiek daje nam ciepło. Siedzimy sącząc małe co nieco i lecą wspominki o wspólnych wyprawach, których już się nazbierało, snują się przyszłe plany wyjazdów... Jest czarownie i coraz weselej, jak przystało na Nowy Rok.

Izabela na stoku



Już po toastach i życzeniach staję w oknie i powraca to, co dane było mi przeżyć przez te kilka dni. W zimowych górach byłam pierwszy raz. I doświadczyłam w nich jakby trzech stanów: pierwszego, gdy wiał „halny” i gdy musiałam z niejakim trudem wbijać stopy w twardą skorupę śniegu, by się utrzymać i posuwać do przodu, drugiego, gdy śnieg miejscami miał konsystencję sorbetu w wersji zmrożonej i gdy musiałam starać się być uważną, i trzeciego, gdy śnieg utworzył białą puszystość i wtedy wkładałam zwiększony wysiłek, by utorować sobie drogę. Góry zimą są wymagające. Jednak takie też mnie pociągają. Próbuję jakoś ogarnąć przeżyte wrażenia.

Przypomniało mi się, co wyraził o relacji człowieka i przyrody Blaise Pascal: *Czymże jest człowiek w przyrodzie? Nicością wobec nieskończoności, wszystkim wobec nicości, pośrodkiem między niczym a wszystkim.*

Fot.: Alan Czekerda

* * *

By usiąść na najwyższym szczycie Polski – Rysach 2499,20 m należy ostatnie 300 m przebyć granią, szlakiem zabezpieczonym łańcuchami. Nazwa szczytu pochodzi od rys w skałach go tworzących. W lipcu jedna trzecia szlaku jest ośnieżona. W sierpniu szczyt pokrywa się nowym śniegiem.



W Tatrach

Tatry stanowią najpiękniejszą krajobrazowo i najbardziej urozmaiconą część łańcucha Karpat. Rozpiętość pasma z zachodu na wschód wynosi 52 km, długość grzbietu głównego 75 km. Tatry Polskie są najatrakcyjniejszymi turystycznie górami w Polsce. Działalność zorganizowanej tu turystyki datuje się od 1873 r., tj. od powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. Na terenie Zakopanego i Podhala w każdym sezonie przebywa 3-4 mln turystów. Jest to gigantyczna szara strefa. Górale w zasadzie zrezygnowali z uprawy roli i chowu zwierząt ze względu na wymagania unijne z tym związane. Nastawili się całkowicie na wynajem kwater turystycznych, gastronomię, produkcję pamiątek i transport turystów. Autentyczna gospodarka szałasowo-pasterska uzupełnia tylko ofertę turystyczną. Turyści zyskali na tej zmianie. Podaż kwater przewyższa popyt. Nie ma żadnego problemu z wynajęciem za 35-40 zł kwatery z łazienką i dwoma posiłkami na dobę. Nawet w szczycie sezonu spotykamy na Krupówkach (reprezentacyjny deptak Zakopanego) starszych panów i młode panienki z tabliczkami „pokoje”. Należy tylko uważać na pułapki w rodzaju parkingu za 60 zł za dobę czy sklepu spożywczego ze 100-procentową marżą w niedzielę. Samochód można zaparkować na większości ulic bezpłatnie.

Tatry w historii kultury polskiej mają bogatą kartę. Pamiętamy ich rolę w okresie „Młodej Polski” czy w dwudziestoleciu międzywojennym. Powstawały tu nowe style w architekturze, dzieła literackie i nowe prądy umysłowe. Dotychczas pisało się, że „w czasie okupacji miasto Zakopane i region podzielił tragiczny los całej Polski”. Pisali tak najlepsi znawcy regionu, np. autor wielu przewodników Jerzy Nyka. Jest to po prostu nieprawda. W regionalnej prasie trwa dyskusja na ten temat. Okres lat 1939-45 to czasy największej zdrady narodowej i kolaboracji z okupantem. Powstał wówczas Komitet Góralski, na czele którego stanął Goralenführer Waclaw Krzeptowski – wnuk słynnego Sabały, działacz ludowy szczebla powiatowego w czasach międzywojennych. Ideologiem głównym Goralenvolku był doktor prawa dwóch uniwersytetów Szatkowski. Działało Hitlerjugend, które miało siedzibę w willi „Koliba” (obecnym Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza). Ogółem 65 tys. osób podpisało niemiecką listę przynależności narodowej i otrzymało góralskie „kenkarty”. Kierownictwo Goralenvolku gościło na Wawelu u generalnego Gubernatora Hansa Franka. W Zakopanem goszczono go uroczyście i budowano bramy powitalne. Całe miasto było ozdobione przez czas okupacji flagami nazistowskimi i pełniło rolę kurortu dla oficerów i żołnierzy Wehrmachtu. Odbywały się tu narady między Gestapo a NKWD dotyczące sposobu walki z polskim państwem podziemnym. W Nowym Targu powstał instytut naukowy potwierdzający aryjskie pochodzenie górali. Kilkaset młodych górali wstąpiło do legionu góralskiego, który odprowadzano z orkiestrą i flagami na dworzec kolejowy. Udali się oni do obozu szkoleniowego w Trawniku koło Lublina. Większość tych młodych ludzi zbiegła z obozu po wstępnym okresie szkolenia, jednak kilkunastu wróciło jako wzorowi esesmani. Epilog kolaboracji był smutny. Oddział specjalny AK 25.01.1945 r. wykonał wyrok sądu doraźnego na Waclawie Krzeptowskim skazujący zdrajcę na śmierć przez powieszenie. Uprzednio podpisał on testament, w którym przekazał majątek, jakiego się dorobił na handlu tytoniem, za przyzwoleniem Niemców, na rzecz państwa podziemnego. Armia Czerwona wyzwoliła Zakopane 19.01.1945 r. Kilku aktywnych kolaborantów sądy PRL skazały na kary długoletniego więzienia. Doktora Szatkowskiego rozpoznano w latach siedemdziesiątych

w Rzymie w przebraniu zakonnika, prawdopodobnie odpokutował zdradę. Po tym okresie pozostało w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem kilka fotografii. Na utworzenie trasy turystycznej „szlakiem goralenvolku” nie mamy co liczyć, zbyt wiele znaczących rodów góralskich nie jest tym zainteresowanych. (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Goralenvolk>).

Nad Zakopanem góruje Giewont 1895 m. Górale nazywają go górą ceprów. W lipcu 1901 r. pod przewodnictwem proboszcza Kazimierza Kaszlewskiego 500 osób wniosło na szczyt 400 elementów stalowego krzyża o ciężarze 1800 kg i 400 kg cementu oraz 200 konewek wody. Montaż



konstrukcji trwał 6 dni. Wysokość krzyża wynosi 17,5 m, z czego 15 m wystaje poza skałę szczytu. Za najpiękniejszą tatrzańską dolinę uchodzi Dolina Strążyska. Dolina zakończona jest malowniczą polaną – Halą Strążyską. Nad Doliną panuje piękny masyw Giewontu podobny do leżącego rycerza. Niejaki Szukalski chciał poddać go drobnym przeróbkom i upodobnić do profilu Piłsudskiego.

RYSY (3)

Na wpół rozbudzony wyskoczyłem za dziewczyną. Staliśmy na parkingu we Włosiennicy. Kolorowy tłumek niknął już w lesie. Po drugiej stronie placu pochylone nad worami znieruchomiały wałachy, a górale leniwie przechadzali się między dorożkami. W cieniu ciągnęło chłodem. Szczytów nad Morskim nie było widać, zasłaniały je wysokie świerki. Ania machinalnie wskazała dorożki.

- Możesz sobie wyobrazić jak górale dbają o te konie, na dół zwożą je ciągnikami, a jeśli któryś padnie, to koledzy robią zrzutkę na nowego, kiedyś widziałam tu pogotowie zajęte koniem, który dostał zawału i nic dziwnego - sapnęła kłębem surowego powietrza - te zwierzęta są katowane, ale też dba się o nie... a przypominasz sobie jak kierowca nie zatrzymywał się na przystankach, a zabierał po drodze ziomków? Spojrzała na mnie pytająco, odwzajemniłem porozumiewawczym uśmiechem tak nieodległych jeszcze chwil - porannych, skrzącym migotliwie na liściach, jej bezbronny uśmiech, grubaska wywijająca przed nosem biletami, nieśmiało jaśniejący nad Podhalem poranek, kierowca śmiesznie - niczym w strzemionach - stojącego na hamulcach, ciemny profil jej zmiękczony jutrzeńką twarzy, migocące pod coraz to cięższymi powiekami soczystozielone światła. ..

Wkrótce las się przerzedził, rozstały się strzeliste zworniki świerków i przed nami wyłonił się brązowosiny mur, prawie w całości skrywający chłodne czyste niebo. Wzrok bezradnie szamotał się pośród ciemnych, ponurych gruzowisk, wyobraźnia więcej zapewne zobaczyłaby. Gdźieniedzie potraszkane spaszty, łagodniały szarością starego, stłamszonego granitowymi godzinami trwania, śniegu. Trochę go tu było. Na prawo wyłoniła się strzelista iglica Mnicha, po lewej misa Czarnostawiańska pławiła się w złocistej poświacie. Byliśmy w sercu tajemnicy. Im bliżej gór, tym dalej do nich. Tylko szczegóły odżywają kiedyś, bo serce odpowiada oczom tym tylko, co wzrok zatrzymać zdoła. Podszepoty, podszepoty... W roztargnieniu słuchałem dziewczyny objaśniającej panoramę. Gdy wkroczyliśmy na werandę, już wiedzieliśmy, że nic tu po nas.

Ścigani wszechobecnym zgiełkiem zesłaliśmy nad staw i z ulgą zanurzyliśmy się w mroczny gąszcz. Las schodził tu do samej wody. Dobiegł nas cichy plusk fal szemrzających w nadbrzeżnych szuwarach. Ścieżka prawie cały czas biegła tuż nad oliwkowozieloną tonią. W powietrzu unosił się delikatny zapach żywicy i litworu. W wysokich ziołoroślach żółcienią błysnęła skalnica, czasem gorączoclisty kwiat kuklika o czerwieniejących już liściach. Życie niechętnie ustępowało pola coraz chłodniejszym i krótszym dniom.

Po pół godzinie las zaczął rzednąć, ścieżka skrzyła łagodnie w lewo w kierunku dwustumetrowego progu skąd dobiegał przytłumiony szum. Ponad nami kolorowe punkciki od czasu do czasu przystawały i machały do siebie, drgając tajemniczo; fotomorgana, zwidy. Ale nie, rzeczywistość dzwoniła kamiennymi płytami, szumem siklawy; szuścił niewyraźny szmer nad głowami. Cień zsunął się już z tafla stawu i pokłonił piarżyskom. Nad tym wszystkim zastygła majestatyczna grań Apostołów - wysoki połogi stok, na grani zjeżona koronką żandarmów o sylwetkach mnichów. Pasy boleśnie wrzynały się w ramiona, usta już miałem spieczone i spierzchłe, serce łomotało w piersi. Pod pachami wykwitły mokre plamy. Na szczęście wynurzaliśmy się właśnie z kosówki na ozdobiony kolorowymi akcentami brzeg stawu. Od razu rzuciła mi się w oczy widoczna w dużym skrócie zerwa Kazalnicy, jej wierzchołka nie było widać, ginął za wspaniałymi przewieszkami, z krawędzi, których ściekała woda. Powątpiewająco pokiwałem głową, to niemożliwe. Oczy dziewczyny zadawały temu kłam; a jednak tędy chodzą ludzie... o patrz tam pod tym czarnym okapem. Najpierw usłyszałem stłumiony odległością stuk, a po chwili w ciemnej gładzynie wyłoniłem mały czerwony punkcik, tkwiący nieruchomo. Był już wysoko. Dużo niżej niebieska plamka wytrwale posuwała się w kierunku nieruchomej postaci złączona z nią cienką nitką liny. Gdzieś spod jej nóg odrywały się srebrzyście iskrzące w słońcu strugi.

Do rzeczywistości przywrócił mnie zniecierpliwiony głos dziewczyny. Zamaszyście zarzuciła plecak i podeszliśmy do dwóch żołnierzy o bezosobowych, pustych spojrzeniach. Już po kilku chwilach dreptaliśmy kamienistą ścieżką, nieprzerwanie biegnącą brzegiem stawu. Pod nogami jęczały i zawodziły luźne płyty. Olbrzymiał w oczach zszarzały płat śniegu. Naszą uwagę przykuł żleb spadający z Żabiej Przełęczy Białczańskiej; da się go ugryźć, spróbuję tu kiedyś, odprowadziłem go tęsknym wzrokiem. Obeszliśmy

już większą część stawu, gdy nagle dziewczyna zatrzymała się, znacząco kładąc palec na ustach. Podążyłem wzrokiem za jej dłonią i znieruchomiałem.

Kilkadziesiąt metrów powyżej, na stromym płacie śniegu urywającym się wprost do stawu przewieszonym progiem, ujrzałem kilka czerniejących, czworonożnych sylwetek. Kozice! Najwyżej tkwił wielki cap i bacznie rozglądał się po otoczeniu, węsząc niespokojnie i fukając. Poniżej kilka samic obserwowało stadko małych kozłatek, które beztrudno zjeżdżały na zadkach po śniegu, po czym wracały na górę i zabawa zaczynała się od nowa. Spod ich raciczek wystrzelały fontanny śniegu. Widok był tak sielankowy i rozbajający, że mimowolnie się zaśmiałem. Kozice znieruchomiały, niespokojnie spoglądając w naszą stronę. Cap wydał przeciągłe ni to sapnięcie, ni to beknięcie i stadko bezładnie rzuciło się w kierunku skalnego załomu. Jeszcze dwie samice zaczęły, aż nieświadome niebezpieczeństwa maluchy dołączą i wszystkie zniknęły za przełamaniem grzbietu. To było rozkoszne, zdawały się mówić iskierki w jej oczach. Zaraz też wkroczyliśmy na wspomniany płat śniegu, w którym biegły płytki, rozdeptany tor wyprowadzający na piarzystą grzędę. Z osaczających nas zewsząd ścian ciągnęło chłodem nieogranych jeszcze płyt, jaśniały jasną plamą smugi wody, warstwicami malał w oczach coraz bardziej podobny do mapy Czarny Staw... z nazwy tylko, bo błękitniał. Po lewej stronie rozszerzała się trawiasta buła. To stamtąd dochodził nas szum. Zniechęcała mozolna szarpanina po osypującym się co chwila piargu. Ochłodziło się, wysokość dawała już o sobie znać. Podeszliśmy do wybitnej grzędy, u podstaw, której skomlił nikły potoczek, nieopodal wyzierał przytulony do ściany brudny płat śniegu. Byliśmy na Buli pod Rysami. Widzieliśmy już ciąg łańcuchów, niektóre wisiały luźno pobrzękując z cicha. Zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Ania dobytek coś z plecaka i pogryzała, a ja obserwowałem drogę ginącą w gmatwaniu żeberek, prożków, szczelin. Zauważyła, jakby zgadując moje myśli, iż tym łańcuchom ufać nie można. Usłyszeliśmy odgłosy dochodzące z dołu, ponagliło nas to do pośpiechu. Przepuściłem dziewczynę przodem i z podekscytowaniem dotknąłem szorstkiej, ciepłej tu skały. Grzęda stanęła dęba, ale pomny rad dziewczyny, rzadko korzystałem z łańcuchów, sprawdzając je przedtem mocnym szarpnięciem. Byłem tak przejęty, że zapomniałem o dziewczynie, o pogodzie, o wszystkim... jej sylwetka niknęła już powyżej. Przypuszczałem, że zaczeka na mnie i nie zawiodłem się. Zajęty wspinaczką nie od razu ją zauważyłem. Za kolejnym załomem granitu niespodziewanie dotknęła mej dłoni. Miała zimne ręce. Gdzieś w podbrzuszu zrobiło się mi ciepło. Patrzyłem na jej zarumienioną, pojaśniałą twarz, na światło ciepłą aureolę zmiękczające jej włosy. W zamyśleniu spoglądała na bliską ścianę Wołowej Turni, uśmiechając się przy tym tajemniczo. Najmniejsza chmurka nie mąciła kobaltowego błękitu. Wkrótce grzęda skończyła się i stanęliśmy nad uciekającym w mroczną otchłań urwiskiem Doliny Czeskiej. Na szczycie kłębiło się od ludzi. Widać było małe lustro Czeskiego Stawu, w którym przeglądała się pobrużdżona kominami ściana Galerii Gankowej. Nad kilkusetmetrowym urwiskiem w zadumie pochylał swój siwy łeb Ganek. Opiekuńczymi ramionami otaczała go Wysoka, a nieco na lewo wynurzał się przygnębiony gmach Gerlachu. Dojrzelśmy kawałek wolnego miejsca. Niestety, wywieszał się niepokojąco w stronę Czeskiej Doliny. Otaczały nas urywane strzępy różnojęzycznych rozmów. Rozsłonecznione, odległe połacie Liptowa na horyzoncie ginęły pod niebieskawą mgiełką. Zmalały wyniesione z nizin rozterki, odpływały w nicość. Było dobrze i jakoś tak nierzeczywiście.

Patrz, tam na lewo Lodowy, widać stąd nawet spory kawałek Doliny Białej Wody... i Młynarza, nie jest zbyt imponujący! za to Krywań dobrze widać – cieszyliśmy się jak małe dzieci. Coraz słabiej dobiegały niej jej pełne emfazy zdania. Choć radosne, niepokojącą nutą zabrzmiały w mym sercu, były jakoś nie na miejscu. Twarz jej przyozdobił tajemniczy uśmiech. Przysunąłem się bliżej, oczyma obrysowałem regularny profil, przymknięte oczy, lekko kołyszące się na wietrze pasma złocistych włosów. Mój wzrok nie spieszył jej wcale. Otworzyła oczy, przyglądaliśmy się sobie wyczekująco, słowa wyprzedzając wzrokiem. Czas przestał dla nas istnieć bardziej niż dla tych kamiennych wysoczyzn... cicho westchnęła, przywracając brutalnie rzeczywistości.

Schodzenie było mniej przyjemne. Ze zdziwieniem czepiałem się zmatowiałej nagle skały, zniknął gdzieś życiodajny światłocień. Słońce skryło się za ciemnymi chmurami szybko zbliżającymi się od zachodu. Mimo to było ciepło. Ponagliło nas to do pośpiechu. Nadspodziewanie szybko osiągnęliśmy podstawę grzędy i tu zatrzymaliśmy się przy nikłym strumyczku szmerzącym spod jęzora śniegu. Dziewczyna rozejrzała się dookoła i dała ręką znak. (Cdn.)



Juliusz Wystouch

PRZEZ ŚREDNI WIERCH I DOLINĘ LEPIETNICY

W tym odcinku prezentacja kolejnej gorczańskiej propozycji. Możliwe, że już kiedyś w NS zachęcałem do wędrowki po tej trasie, ale dziś dysponuję sporym materiałem fotograficznym autorstwa Janka Kani, który posłuży do pokazania piękna doliny Lepietnicy i ukaże atrakcyjność szlaku. Przedstawianą trasę polecam turystom, którzy zatrzymali się na kilka dni w schronisku na Turbaczu, a w części tym, którzy wędrują od Rabki w kierunku Turbacza i którzy nie mają ochoty na kolejną powtórkę odcinka Stare Wierchy – Obidowiec – Turbacz.

Rozdziele i Solnisko



Wariant podstawowy, czyli trasa Turbacz – Rozdziele – Średni Wierch – Polana Stusy – Parzygnatówka – dolina Lepietnicy – Wisielakówka-kaplica – Turbacz. Ze schroniska ruszamy Głównym Szlakiem Beskidzkim (zn. czerwone) ku wierzchołkowi Turbacza, który osiągamy w kilka minut. Ze szczytu dość uciążliwie, pokonując wiatrołomy przedzieramy się, aż osiągniemy wygodniejszą ścieżkę. Zejście z kopuły szczytowej wymaga cierpliwości i wyszukiwania znaków lub właściwej ścieżki. Niestety, zalegające od lat wiatrołomy nie są uprzątane, co skutkuje zabłądzeniami, zwłaszcza na podejściu, szczególnie we mgle lub zimą. Gdy już uporamy się z dość paskudnym zejściem,

następuje wygodny odcinek do polany Rozdziele. W tym miejscu szlak czerwony odbija w prawo, nieco pod górę, a w lewo zaczyna się długa hala – polana Rozdziele. Na niej świeżo wyremontowane ambony myśliwskie. W sierpniu i wrześniu jest tam mnóstwo jagód. Środkiem hali prowadzi wygodna ścieżka wznosząca się potem na wierzchołek Solnisko (1181 m). Następuje leśny odcinek i zejście, po czym kolejna hala – polana Kałużna. Niewielka kulminacja na końcu hali to Średni Wierch (1114 m). Ścieżka utrzymuje kierunek zachodni. Przechodzimy kolejne polany: Spalone i Tynowe, wciąż łagodnie obniżając się. Tak dochodzimy do pol. Stusy. Stąd zaczyna się naprawdę ostre zejście do Parzygnatówki. Ścieżka chwilami zanika, trzeba po prostu utrzymywać kierunek w linii spadku grzbietu, a schodząc „zgubić” 200 m przewyższenia. Wreszcie osiągamy Parzygnatówkę, skręcamy w lewo i przechodzimy przez mostek, po czym kierujemy się na drogę (w lewo) wiodącą dnem doliny. Wkraczamy w dol. Lepietnicy. Po lewej ręce wznosi się grzbiet, którym wędrowaliśmy niedawno, po prawej Bukowina Obidowska (1040 m) i grzbiet wznoszący się do Bukowiny Miejskiej (1138 m). Idziemy wygodną drogą w dolinie mijając kilka zabudowań (domki letnie) w stylu „neopodhalańskim”. Im wyżej jesteśmy, tym dolina zwęża się, a droga zamienia w ścieżkę. Kilkakrotnie przechodzimy z brzegu na brzeg, wreszcie ścieżka niemal zanika. Oczywiście można wcześniej skręcić w prawo i skorzystać z którejś ze ścieżek odchodzących pod górę w kierunku Bukowiny Miejskiej. Ja zachęcam do wędrowki korytem potoku możliwie długo i opuszczenie Lepietnicy na wysokości polan Jaworzyna – Jaworzyna Obidowska.

Tu należy wykazać się sporym wyczuciem i orientacją w terenie. Warto przed wycieczką i w czasie marszu kontrolować swoją pozycję przy pomocy mapy. Polecam mapę Wyd. REWASZ „Gorczański Park Narodowy”. Po wyjściu w prawo z dol. Lepietnicy podchodzimy, często stromo, w kierunku południowo-wschodnim, w linii spadku zbocza. Orientację ułatwia widok na południe, gdzie widzimy Bukowinę Miejską. Będąc już wysoko, możemy wybrać wariant powrotu do schroniska. Wielce prawdopodobne, iż turysta trafi na harcerskie schr. „Bene”. Jeśli jest otwarte, można wejść i obejrzeć ogólnie dostępny parter. W pobliżu znajdziemy drogę doprowadzającą poziomo do szlaku wiodącego przez Długie Młaki w odległości 15 min od schr. PTTK. Już za zn. żółtymi, zielonymi i niebieskimi wracamy do schroniska. Wycieczkę należy zaplanować jako całodniową, tzn. gdzieś od 9 rano do 16-17. Oczywiście wiele zależy od pogody, widoczności, kondycji, miejsca, w którym opuści się dolinę, długości postojów i odpoczynków. Ze względu na kilka odcinków stromych, zarówno w zejściu, jak i na podejściach polecam użycie kijków turystycznych. Trasa nadaje się raczej na czas bezśnieżny, choć jej pierwszy odcinek Turbacz – Parzygnatówka jest możliwy do pokonania na nartach śladowych (tourowych), a drugą część trasy można przebyć na nartach odpowiednio wcześniej skręcając w prawo w kierunku Bukowiny Miejskiej. Pierwszą część trasy przebyła onegdaj na nartach ekipa uczestników II Spotkania Śladowego Czytelników NS (2002).

Schronisko „Bene”

Wariant drugi to propozycja dla przemierzających Gorce z zachodu na wschód. Jeśli nie mamy ochoty na kolejne tupanie przez Obidowiec, można ze Starych Wierchów dość szybko zejść zielonym szlakiem do Parzygnatówki (30 min) i wejść do dol. Lepietnicy. Co prawda, traci się wysokość (ok. 200 m), ale dla poznania uroków doliny warto podjąć ten wysiłek. Trzeba dodać, że przejście dol. Lepietnicy było w programie II (letniego, 1997) Spotkania Czytelników NS, a także Rajdu „Jak za dawnych lat” (2003), którego uczestnicy wędrowali z wyposażeniem pochodzącym z l. 70. i 80. XX w.

W dol. Lepietnicy nie spotyka się turystów, mało kto decyduje się na wędrowkę poza znakowanymi szlakami, jak dotąd jest tam dość cicho i spokojnie, nie spotyka się tam motocyklistów i hałaśliwych *quadów* (wszędolazów), a co najwyżej jakiś pojazd zwożący drewno lub samochód jadący do którejś z kilku letnich chat. Ale i to rzadko. Między innymi z tego powodu polecam tę trasę. Na koniec podaję przydatne numery telefonów, tak na wszelki wypadek. Schronisko: 018 2667780 i 602 118889, GOPR 018 985 i 601100300. Oby nie było okazji do korzystania z tych numerów, ale „strzeżonego...” itd.



Przeprawa przez Lepietnicę. Foto: Jan Kania



Sebastian Jakobschy

Z WIZYTĄ NA PRADZIADZIE

Czeska strona Sudetów ma polskiemu turyście wiele ciekawego do zaoferowania, nie tylko Karkonosze czy skalne miasta w Górach Stołowych.

Jednym z mniej znanych, lecz także godnych odwiedzenia pasm górskich są Jesionki (Jeseníky) leżące w Sudetach Wschodnich. Dzielą się one na Wysoki Jesionik i Niski Jesionik. W wyższych partiach tego pierwszego występują podobnie jak w Karkonoszach kotły i doliny polodowcowe. Najładniejsze z nich to Velký i Malý Kotel oraz Divoký důl. Najwyższym szczytem całych Jesioników jest Pradziad (Praděd) położony w Wysokim Jesioniku i liczący 1492 m n.p.m. (w polskiej literaturze podawana wysokość to 1491 m). Pradziad to również drugi co do wysokości wierzchołek Czech, a pierwszy co do wysokości leżący całkowicie po stronie czeskiej. Jego charakterystyczna sylwetka z olbrzymią wieżą przekaźnikową (TV) o wysokości 162 m widoczna jest z wielu miejsc zarówno położonych w polskich, jak i czeskich Sudetach.

Na szczyt Pradziada prowadzą liczne szlaki turystyczne. Turyści zmotoryzowani mogą dojechać z Karlovej Studánki aż do parkingu przy Owczarni, a stamtąd szeroką starą drogą asfaltową dojść na wierzchołek (kolejno szlak czerwony i niebieski). Niemniej jednak znacznie bardziej ciekawsze krajobrazowo są szlaki wiodące z uroczej Karlovej Studni, do której kursuje międzynarodowy autobus z Głucholazów. Do wyboru mamy aż trzy szlaki: niebieski, żółty i zielony. Z nich najbardziej godny polecenia wydaje się być szlak niebieski prowadzący do schr. Barborka, a stamtąd na szczyt już szerokim gościńcem. Do pokonania mamy różnicę wzniesień wynoszącą blisko 700 m.



Zn. niebieskie biegną początkowo razem z żółtymi wzdłuż szosy. Mijamy kilka pięknie odnowionych pensjonatów, by wkrótce odbić w ścieżkę zagłębiającą się w las. Podążamy przez pewien czas doliną Białej Opawy, poczym porzucamy żółty szlak i dalej już tylko za zn. niebieskimi zaczynamy podejście stokiem. Przez długi czas po lewej stronie w dole widoczne jest dno doliny. Szlak jest urozmaicony i co rusz zmienia swój kierunek, cały czas jednak wznosi się do góry. Technicznie nie ma żadnych trudności, tym niemniej w kilku miejscach ścieżka wiedzie wprost nad przepaścią i tu trzeba wyteńczyć uwagę. Ponadto szlak w kilkunastu miejscach zatarasowany jest powalonymi drzewami, więc czeka nas sporo gimnastyki, co z pewnością uatrakcyjnia drogę, lecz z drugiej strony powoduje również i ubytek sił. Po niespełna półtorej godziny od Karlovej Studánki z dołu dochodzi szlak żółty, który po kolejnych 20 min skręca gwałtownie na południe; tymczasem my za zn. niebieskimi docieramy w niespełna pół godziny do schr. Barborka. Wcześniej po drodze otwiera się przed nami imponujący widok na Piotrowe Kamienie/Petrovy Kameny (1438 m). Wedle miejscowej legendy było to miejsce sabatu czarownic.



Mijamy schronisko zaadaptowane na potrzeby turystyczne w 1948 r., by wkrótce dojść do szerokiej asfaltowej drogi (wyłączonej z ruchu samochodowego, dostępnej jedynie dla obsługi wieży), która doprowadzi nas aż na szczyt Pradziada. Po drodze po lewej stronie widoczny hotel Kurzovní Chata i wymalowane na drodze drogowskazy w postaci kufli piwa. Wierzchołek wydaje się być na wyciągnięcie ręki, niemniej jednak to tylko złudzenie, gdyż droga poprowadzona jest wokół niego i od Barborki przyjdzie maszerować blisko 50 min. Tuż przed ostatnim zakrętem drogi widzimy po prawej stary kamień graniczny z 1721 r. Jest to graniastosłup z białego kwarcytu, na

którego ścianach wyryte są herby właścicieli. Granice ich posiadłości zbiegały się niegdyś na Pradziadzie, a mianowicie: biskupstwa wrocławskiego, Czech oraz Zakonu Krzyżackiego z Bruntalu. Wkrótce dochodzimy do samego szczytu. Wewnątrz wieży znajduje się winda, którą można wjechać na taras widokowy znajdujący się na wysokości 72 m. W środku do dyspozycji jest także restauracja i hotel.

Trzeba wspomnieć tutaj, że Pradziad potrafi być groźny i zaskoczyć turystę zmienną pogodą. O ile u jego podnóży może być względnie bezwietrznie i bezchmurnie, o tyle na kopule szczytowej, bezleśnej, całkowicie odsłoniętej, może wiać niemiłosierny wiatr, mogą zalegać chmury, a temperatura nawet w środku lipcu oscylować w granicach 7-10° C. Panorama z wierzchołka Pradziada jest fenomenalna. Widać większość najwyższych szczytów Sudetów ze Śnieżką i Śnieżnikiem na czele. W zarysie widoczna jest nawet Królowa Beskidów, Babia Góra.

W drodze powrotnej dla urozmaicenia można schodzić drogą aż do rozwidlenia szlaków pod Barborką, a stamtąd podejść czerwonym szlakiem pod hotel górski Owczarnia, skąd rozpościera się godny podziwu widok na kopulę Pradziada. Stąd podążamy za zn. żółtymi do dol. Białej Opawy oglądając po drodze piękne wodospady. Szlak żółty po połączeniu ze znanym już szlakiem niebieskim doprowadzi do Karlovej Studánki pod dawną restaurację Hubertus. Będąc tu należy koniecznie – jako że jest to znane w Republice Czeskiej uzdrowisko, poprobować tutejszych wód mineralnych, zwłaszcza „Vladimíra”, w smaku nieco podobnym do wody „Józef I” z Wysowej-Zdroju. Liczne pensjonaty i kwatery umożliwiają nocleg w tej urokliwej miejscowości. Można również wrócić do Polski i szukać noclegu w licznych kwaterach w Konradowie czy Głuchołazach.



* * *

Maria Litwiniak

PISZ NA BERDYCZÓW...

Pisz na Berdyczów, mawiali nasi przodkowie. I nie oznaczało to bynajmniej – jak nam się wydaje, „Szukaj wiatru w polu”. Nie. To oznaczało: „Tam wcześniej czy później przesyłkę odbiorę, gdyż wcześniej czy później na pewno tam się zjawię”; a to dlatego, że w 2 poł. XVIII w. Radziwiłłowie wystarali się u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego o przywilej zezwalający na organizowanie w nim aż dziesięciu jarmarków rocznie. Wówczas Berdyczów stał się prawdziwym centrum handlowym – jednym z najważniejszych między Ukrainą a Koroną. Zjeżdżali się tu regularnie kupcy z najróżniejszych stron Europy. Berdyczów to niewielka, dziś licząca 80-90 tys. mieszkańców, miejscowość na Ziemi Kijowskiej położona między Żytomierzem a Winnicą. Dojechać tam można bez problemu – już o godz. 7.35 wyjeżdża z Kijowa „elektriczka podwyższonego komfortu”. Na czym ten podwyższony komfort polega, nie wiadomo: ciasno, po trzy osoby z każdej strony, bagażu nie ma gdzie postawić, siedzenia twarde...; gorsze to od rodzimej – trójmiejskiej - SKM, a dokumenty do kupienia biletu konieczne! Za to handlu obnośnego nie ma. Czy to jest ten „podwyższony komfort”, że nikt tu spragnionego nie napoi, głodnego nie nakarmi? Nic to, dokładnie po godzinie i 7 min wysiada się na stacji Berdyczów. Taxi – jak zwykle, czeka. Taksówkarz niemal natychmiast przedstawia się jako Żyd – jedyny z rodziny, który nie wyjechał. Wygląda na to, że jest bardzo dumny ze swego żydostwa. I zaraz też potwierdza znany z literatury i dowcipów stereotyp – proponuje podwójną cenę za dodatkową przejażdżkę „po zabytkach” i... no chyba trzeba by to nazwać „usługą przewodnicką”.

No i co? Eksperyment się opłaca, gdyż zgodnie z oczekiwaniem okazuje się, że to zwykle naciąganie. I obie strony się cieszą. A zabytki w Berdyczowie i owszem są – różne. Już sam hotel

„Družba” do takowych zaliczyć by można: malutki pokoik za 102 hrywny (ok. 67 zł), koszmarnie zimny, obskurny, smrodny; łazienka z obrzydliwym sedesem, krzywą umywalką i typową zapyziałą „siedzącą” wanną. Ale jest „czarno-biały” telewizorek bez pilota, lampka nocna, a nawet telefon; i „kołchoźnik” na ścianie wisi, a jakże. Tylko umyć się chłodną porą trudno – według zapowiedzi zajętej chyba wyłącznie oglądaniem seriali dyżurnej „poziomowej” ciepła woda powinna być (za dodatkową opłatą) od 18.00 do ? i od 6.00 do 9.00. Nic z tego, mimo czekania – zgodnie z instrukcją, około ? godz., nim ta właściwa popłynie!



Z lewej kościół św. Barbary, po prawej Biblioteka



Tablica z Balzakiem

Ale hotel „Družba” ma niewątpliwą zaletę - jest położony przy jednej z głównych ulic miasteczka – Łymbknehta. Przy tejże ulicy z jednej strony dworce kolejowy i autobusowy, z drugiej – klasztor karmelitów bosych, a pośrodku kościół świętej Barbary, w którym Ewelina Hańska z Honoriuszem Balzakiem ślub brała; co uwiecznione zostało tablicą pamiątkową na frontowej ścianie zewnętrznej świątyni. Tu też ochrzczono Józefa Konrada Korzeniowskiego herbu Nałęcz, znanego jako Joseph Conrad, a urodzonego w 1. z 26. wsi należących do parafii św. Barbary. Tu również – według zapewnień Marii Podgrodzkiej powołującej się z kolei na artykuł Oniszczynko znajdujący się w archiwum żytomierskim, w 1824/1825 r. grywał na organach Fryderyk Chopin, uczeń berdyczowskiego nauczyciela muzyki opłacanego przez Radziwiłła, którego pałac (obecnie szkoła) stoi do dziś naprzeciw kościoła „polskiego” (w kościele św. Barbary msze polskie w każdą niedzielę i w dzień powszedni). Nie są to bynajmniej jedyne „ślady” polskie w mieście, na mocy unii lubelskiej w 1569 r. włączonym do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Berdyczów był m.in. słynnym ośrodkiem maryjnym, a to też za sprawą polską – Janusz Tyszkiewicz w XVII w. ufundował warowny klasztor karmelitów bosych, który, choć wciąż potężny i nad miastem górujący, obecnie tak gruntownemu remontowi jest poddany, że o częściowej budowie mówić tu można. I tu też znaleźć można widome znaki polskiej przeszłości.

Ale wróćmy do kościoła św. Barbary w latach pięćdziesiątych na salę sportową przerobionego, a w latach dziewięćdziesiątych XX w. przez Polaków u pierwszego sekretarza partii, też Polaka, wywalzonego. Ściślej mówiąc, przejdźmy do małego, szczególnie od ul. Łymbknehta niepozornego, domku obok świątyni. Mieściła się tam siedziba prokuratora. Ale, gdy przeniesiono ją do nowego budynku, przejęli go nasi rodacy i tę budowlę z dębu obłożonego cegłą zapaleńcy przy pomocy Wspólnoty Polskiej (siedziba wspólnoty daleko od centrum, w Szkole nr 3) – podobnie jak sam kościół, odnowili. Teraz mieści się tam plebania, ale... przede wszystkim (!!!) prawdziwa polska biblioteka; najprawdziwsza, nie taka niby jak w Kijowie czy Krzemieńcu (obie ostatnie właściwie tylko z imienia – pierwsza Adama Mickiewicza, druga – Juliusza Słowackiego).

Biblioteka im. Władysława Stanisława Reymonta powstała na bazie 341 książek ocalałych z ok. 2 tys. składowanych w kościele. Jednak prawdziwy księgozbiór stworzyli dziennikarze lubelskiej „Gazety Wyborczej” – nieżyjący już Waław Biały i kierujący akcją zastępca redaktora naczelnego Włodzimierz Spasiewicz. Otóż, jak opowiada prowadząca placówkę Maria Podgrodzka: pewnego dnia zjawili się dwóch panów, powiedzieli, że są redaktorami, porozmawiali... i pojechali. A potem, w 2004 r. to było, wrócili z ponad 12 tysiącami książek.

Pani Maria Podgrodzka w Bibliotece

Pani Podgrodzka do dziś wspomina to z rozrzewaniem i tęsknotą – przydałoby się jeszcze trochę: Ryszarda Kapuścińskiego, Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka, Hanny Krall... W końcu, choć tysiące berdyczowskich Polaków zginęło, to zostało jeszcze sporo (obecnie zarejestrowanych 4100). I dla nich – i nie tylko dla nich, bo dla wszystkich chętnych, ciekawych, pani Maria prowadzi lekcje języka polskiego, robi gazetki i inscenizacje, wypożycza książki...



Pani Maria Podgrodzka – wnuczka powstańca styczniowego, mimo wieku jest niestrudzona. Prowadzi też kronikę, w której skrupulatnie odnotowuje wszelkie ważne wydarzenia, wkleja wycinki z gazet... i rejestr darów; z uzasadnioną dumą podkreśla, że książki i inne cenne dla placówki rzeczy przywożą nawet z... Kijowa!

Piszmy więc na Berdyczów !!! A jeszcze lepiej, zawieźmy tam trochę książek. Użycmy berdyczowskim Polakom trochę tak cennej dla nich polskości.

* * *

Krzysztof R. Mazurski

Inkaska kraina (5)

PRZESKOK DO CUSCO

Przęsada, chyba jednak trasę, niekiedy męczącą z powodów technicznych, o długości ponad 400 km w Andach trudno uznać za skok. Jednak co jakiś czas odbijaliśmy od niej w bok, więc od biedy... Mimo wszystko, jechaliśmy głównie Panamericaną. Zmieniały się krajobrazy, zmieniały się zabytki – od preinkaskich do kolonialnych. Ot, na początek postój w Pomata, aby obejrzeć oryginalny, barokowy kościół (fot. po prawej) z czerwonego piaskowca, w środku nietynkowany i z monumentalnych, bogatym w dekoracje ołtarzem głównym. Reprezentowany przezeń styl nazywają metyskim barokiem, jako że europejski wzór został przetworzony i wzbogacony o lokalne wzory, jakie można spotkać w sztuce inkaskiej, przez miejscowych twórców – Metysów. Wielce osobliwe były spore ruiny świątyni preinkaskiej w Chucuito, poświęconej Słońcu i płodności (Ziemi) jej



zawdzięczanej. Symbolem tej drugiej, bardzo wyrazistym, były liczne kamienne fallusy, osobliwie prezentujące się na tle sąsiedniego kościoła.



Świątynia w Chucuito

Niektóre, co bardziej wstydliwe panie, nie chciały przez to wejść w obręb murów. Inne zaś jednak bardzo chętnie się z nimi fotografowały. A zaraz za Puno zjazd do Silustani, osady kilkunastu domów, z reguły, jak często w Peru, zbudowanych na raty z niewypalanej cegły. Tu, na niezbyt rozległym płaskowyżu między dwoma jeziorami (większe to Oymo), skąd w czystym powietrzu rozciągał się przepiękny widok, zachowały się resztki cmentarza – ale jakiego! To kamienne wieżyce *chulpa*, te lepiej zachowane osiągają kilka metrów wysokości, o grubych murach. Znajdowało w nich ostatnie schronienie do kilkunastu osób. Starsze, okrągłe są tworem kultury Coja, a miejsce to wykorzystywali także – już przez kwadratowe budowle, Inkowie. Ocalały ponadto dwa półokręgi energetyczne, do których prowadzą trzy stopnie symbolizujące wezwania: pracuj, kochaj, ucz się.

Dolina stromieje, wjeżdżamy na przełęcz 4350 m, gdzie fotostop i kolejne nabytki u przydrożnych Indian. Teraz jazda w dół i za Sicuani wciskamy się do Raqchi, na uboczu którego wznoszą się fragmenty, ale jakże imponujące, inkaskiej świątyni Wirakoczy.



Na andyjskim szlaku



Świątynia Wirakoczy

Był to bóg – stwórcy i Pan świata, wyobrażany w białej i brodatej postaci. Przez wzięcie za niego Pizarra tak łatwo Indianie dali się pobić europejskim awanturnikom. Dziś jego podobizna jest rozpoznawalnym znakiem wielu peruwiańskich pamiątek i wyrobów. Stanowisko w Raqchi obejmuje kilka części wysokich murów głównej świątyni, przykrytej niegdyś dachem, oraz spore fragmenty fundamentów. A dalej dolina Vilcanoty (według mapy, bo przewodnik mówi o Urumbie) staje się coraz głębsza,

ale też za Cusipata zielenieje – smukłymi sylwetkami wyróżniają się eukaliptusy, sprowadzone z Australii, widać sporo młodych lasów. I jak często bywa w przypadku ingerencji człowieka w przyrodę obok zadowolenia, że w tak trudnym terenie drzewa dobrze się przyjęły, z czasem objawiły się niekorzystne zmiany: gatunek ten pobiera dużo wody z gruntu, przyczyniając się do pogłębienia jej deficytu w siedlisku. Poletka przedstawiają coraz lepszy stan, taka sama oznaka dotyczy licznych już domostw. Teraz czujemy, że jesteśmy naprawdę w Andach. Ciekawe jest pochodzenie tej nazwy. Otóż Inkowie określali regiony wedle położenia wobec Cusco (w końcu pępka), stąd dzisiejsze lasy tropikalne

– Selva, leżące na wschód od niego, określali jako Antisuyo – wschodni kraj. I dlatego dopytujący się o kierunki Hiszpanie z tego słowa zrobili *Andi*.

Już blisko Cusco podziwiamy – bez przesady, przepiękny kościół w Andahuaylillas. Posiada on niezwykle bogate wyposażenie i oryginalny strop. Świątynia uległa zapuszczeniu, stąd od 2006 r. trwają tu prace konserwatorskie. Na nocleg dobijamy do wygodnego hotelu „Savoy”, blisko targowiska. Miasto rozległe, dynamicznie się rozwijające, kontynuujące swój byt od XII w. To właśnie Pepek – stolica inkaska, zniszczona okrutnie w 1536 r. po stłumieniu powstania Manco Capami przez Hiszpanów. Poza zbiorami muzealnymi i resztką potężnego muru z cyklopowo ułożonych, ściśle dopasowanych kamiennych ciosów nic po Inkach nie zostało. Dość znaczne fragmenty inkaskiej świątyni Qorikancha, na której wzniesiono kościół i klasztor S. Domingo, można obejrzeć we wnętrzach tego właśnie obiektu. Do sporych ciekawostek należy Czarny Chrystus w trzyczęściowej katedrze. Za to w okolicy... Nie tylko ruiny. Po przebyciu wąską doliną przełęczy dociera się koło Taray do Awana Koncha (tu uwaga: w wymawiane jest jako u lub ł, ch – miękkie cz). Znaczący to w keczua *miejsce tkania*. Władze peruwiańskie urządziły w tym miejscu ośrodek edukacyjny związane z wykorzystaniem czterech gatunków wielbłądowatych: lamy, wikunii, guanako i alpaki, które można oglądać dowoli w zagrodach. Podkarmiane przez turystów są nader wdzięcznym obiektem do fotografowania. Obok Indianki przędzą i tkają różne wyroby z ich wełny, oczywiście sprzedawane turystom. Obok duży pawilon z mnóstwem rozmaitych produktów, tylko kupować. Tyle że ceny raczej nie na polską kieszeń.



Grobowce w Silustani

Takie okazje trzeba uczcić – w hotelu czy lokalu, specjalnym trunkiem, który stał się wręcz narodowym. Na szczęście, pity w małych ilościach, przy lepszych obiadach lub na powitanie w hotelach. To *pisco*, powstałe w czasach pierwszych kolonistów, którzy próbowali zaprowadzić tu uprawę winnej latorośli. Nie udawało się jednak zrobić wina, wychodził raczej ocet niż ten szlachetny trunek. Zaczęto więc go ulepszać i na drodze eksperymentów ustalono główne składniki, przede wszystkim sok z limonki. Na to nakładana jest jakby czapeczka z ubitej pianki jajecznej, lekko posypanej cynamonem. Smak oryginalny – kwaskowo-słodki, barwa jasnołazurowa. Moc – trudno powiedzieć, gdzieś trzydzieści parę procentów. Dużo tego nie można wypić, ale może potrzebny jest do tego trening?

Cdn.



TRYDENT CZEKA

Już kolejny raz północnowłoski Trydent, położony w Dolomitach, zaprasza na 22. Międzynarodową Wystawę Książek Górskich połączoną z Festiwalem Filmów Górskich. Zgłoszenia są bezpłatne, ale kto nadeśle swoje wydawnictwa do 10. bm., znajdzie się w pięknym katalogu rozpowszechnianym na całym świecie (bywał w nim i nasz magazyn). Rzeczą odbędzie się w dniach 22 IV – 4 V br. Kontakt: Mrs. Luana Biseti, e-mail: luana.biseti@trentofestival.it, tel.: +39 0461 986120.

Jerzy Komorowski

WYPRAWA NA „POLSKĄ BYSTRĄ I SŁOWACKI BŁYSZCZ”

Wstęp:

Minęło przeszło ćwierć wieku od opisaney poniżej wyprawy, a wspomnienia o niej – jak pisze autor, faktycznie zostały na trwale zapisane w mej (a zapewne i innych uczestników) pamięci. Odeszli na Wieczną Wędrowkę autor relacji – Jurek Komorowski i Edek Hodera. Z Koła „Rzepiór” z niewiadomych mi do dziś powodów został wykreślony Romek Wytyczak. Ciężko chory (z amputowaną nogą) jest od kilku lat Ludwik Kaczorowski, przebywający w domu opieki u księży orianistów pod Warszawą. Należy do grona przewodników, którzy położyli największe zasługi w pracy szkoleniowej okresu powojennego.

Andrzej Rumiński

W 1985 r. obchodziliśmy w Zakopanem 110. rocznicę Przewodnictwa Tatrzańskiego. Ekipa KPSiT „Rzepiór” składała się z sześciu osób: Maryla Gołaszewska, Edward Hodera, Jerzy Komorowski, Barbara Kopydłowska, Andrzej Rumiński, i Roman Wytyczak. Przy okazji jubileuszu w dniach 25-28.09.1985 r. odbywał się III Ogólnopolski Rajd Przewodników w Tatrach, w którym wzięliśmy udział i dostaliśmy za to dość ponure sukienno-plastikowe naszywki (zielone z białym i szarotką). Aby było najbardziej górsko i emocjonalnie, postanowiliśmy wybrać trasę z założenia przestępczą (a jednak nieodległą od centrum Zakopanego, z którego na Bystrą jest ok. 14 km). Mianowicie: Zakopane – Dolina Kościeliska – Hala Ornak (nocleg) – Przeł. Iwaniacka (1812 m) – Ornak (1832 m) – Ornaczańska Przełęcz (1795 m) – Siwa Przełęcz (1812 m) – Raczkowa Przełęcz (1959 m) – Baniste (1974 m) od górniczych „bani” czyli Liliowe Turnie (od lełiji – lilii złotogłów) na grani Polski i Słowacji – Błyszcz (2158 m) – Bystra (2250 m). Błyszcz mylnie dawniej zwano Wierchem Pysznińskim. Ponieważ Dolina Pysznińska jest rezerwatem, wolno tam chodzić tylko za zezwoleniem – musieliśmy iść przez Ornak. Błyszcz i Bystra wspaniale się wypiętrzają z grani Tatr Zachodnich nad Doliną Pyszną, co widać doskonale z łączki koło schroniska „Ornak”. Prowadził nas doskonale wybitny, znany przewodnik tatrzański Ludwik Kaczorowski, którego dobrze poznaliśmy dziesięć lat wcześniej na Jubileuszowej Wyprawie „Rzepióra” Szlakiem Kurierów Tatrzańskich z Zakopanego. Ludwik na początku uprzedził, że wyprawa musi trwać nie mniej jak 11 godz. (!) od wyjścia z „Ornaku”, gdzie trzeba koniecznie zanoć. Zamówiliśmy miejsca w schronisku. Było gęsto, turyści leżeli wszędzie, łącznie ze schodami, ale my spaliśmy na łózkach. Wyjście na trasę wyznaczaliśmy na 4.30 rano. Rzeczywiście udało się wstać. Pogoda była chłodna, później nieco słoneczna, ale chwilami mgliście i zimno. Śmiało się, że dzięki pogodzie nie widzą nas wścibskie oczy WOP-istów... Śmiało mogliśmy wkroczyć na słowacki bystrzański szlak grzbietowy. Zrobiliśmy to na Banistym, tuż za przełęczką, gdzie niebieski szlak słowacki z Raczkowej Doliny (Wyżnia Gabrowa) wyprowadzał na grani Błyszcz. Czuliśmy się nieco jak przemytnicy! Przemykaliśmy od mgielki do skałki i tak dalej. Zaczęliśmy spotykać trochę zmarzniętej roślinności, trochę śniegu i ciut lodu. Właściwie to mało było widać urwiska skalne, schodzące z Bystrej w Dolinę Kamienistą. Mieliśmy skryte zamiary przejścia do Przeł. Pysznińskiej i rajdu środkiem Doliny Pyszej, do samego „Ornaku”, nad którym prawie że „wisi” Błyszcz i Bystra. Widok doprawdy majestatyczny.



Najwyższy szczyt Tatr Zachodnich (2250 m) BYSTRA leży na bocznej grani odchodzącej na południe BŁYSZCZA. Góruje znacznie nad czterema dolinami tatrzańskimi: Raczkową, Bystrą, Kaministą i... Kościeliską przez Pyszniańską. Zresztą, panuje dość powszechne mniemanie, że Bystra jest górą polską, a nie słowacką. Nie wszyscy turyści zakopiańscy i kościeliscy wążą na górę, by to sprawdzić osobiście. Ekipa „Rzepióra” poszła, weszła i sprawdziła. Pod szczytowym trapezem zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie zdobywców szczytów we mgle, ale za to z polską banderką, zabraną na taką okazję z moich żeglarskich „magazynów”.



Jak się patrzy z doliny, to wydaje się, że Bystra i Błyszcz są gładkimi piramidami o względnej wysokości 200 i 100 metrów.

Na fot. od lewej:
Ludwik Kaczorowski,
Maryla Gołaszewska,
Basia Kopydłowska,
Romek Wytyczak,
Jurek Komorowski,
Andrzej Rumiński.
Fot. Edek Hodera.

Ostatni stożek to około pięćsetmetrowe podejście wśród gładzowisk. Gładzowiska pokryte lodem i śniegiem były lepsze do wchodzenia niż do schodzenia. Dlatego pod górę ciągnęliśmy jak smoki. Po fotce na szczycie Błyszcz wolno schodziliśmy, szukając miejsca na odpoczynek i ewentualnie miniposiłek. W szczytowej partii Bystrej i Błyszcz były już temperatury ujemne. A to się tak naprawdę okazało, kiedy zaczęliśmy odpinać metalowe sprzączki plecaków czy chlebaków, co powodowało natychmiastowe, punktowe odmrożenia! Stanęliśmy w jakiejś przewiewnej gawrze, niby osłoniętej od wiatru, ale był tam po prostu najzwyczajniejszy wiatr przeciągowy, jak to bywa w górach. Odmrożony wtedy palec, kiedy to piszę, właśnie odczuwał się lekkim mrowieniem! Po tych lodach trzeba się jednak było posilić, zregenerować zwątlone siły i zabrać się do powrotu, znowu przez Ornak. A tam już była piękna pogoda, ciepło i doskonałe widoki na wszystkie strony, szczególnie na Tomanowy Wierch, Dolinę Cichą, Czerwone Wierchy i Staw Smreczyński. Przy okazji zobaczyliśmy łysiejące lasy tatrzańskie, także w rejonie Smreczyn, oraz słyszeliśmy z kilku stron naraz przejmujące efekty dźwiękowe rykowiska jeleni. Był to wspaniały koncert. Zejście do Zakopanego to już po prostu banalny poemat, tym bardziej, że u Lutka, w jego podniebnym mieszkaniu na ul. Kościelnej mieliśmy wyznaczone uroczyste zakończenie jubileuszu. Ludwika obdarowaliśmy grubą książką pt. „Flota Orła Białego” z dedykacją od ekipy, ponieważ pasją Lutka, prócz gór, były także sprawy floty ojczystej.

Wspominając tę wyprawę, nie sposób zapomnieć niedospanych nocy w zakopiańskim Domu Turysty



Bystra - na terenie Słowacji (fot. z netu)

PTTK, kiedy to oszołomione górami i naparami litworowymi – Bardzo Nizinne Koleżanki Przewodniczki, zaprzyjaźniały się z góralami itd. itp. One też, bidule, okropnie hałasowały, śpiewały, drinkowały i wypełniały perlistym, histerycznym śmiechem wyciszone korytarze Domu Turysty. Miały cholery zdrowie!

Na tej wyprawie popełniliśmy tylko jedno wykroczenie, po prostu weszliśmy na BYSTRĄ bez zezwolenia, dokumentów, pieczętek, kontroli. Ale, dzięki Bogu, weszliśmy, intensywnie przez

11,5 godz. pożyliśmy, dotarliśmy tam, gdzie chcieliśmy (choć chwilami wątpiliśmy) i wróciliśmy cali, zdrowi i na całe życie nasyceni tajemnicą gór. Wspaniały Stanisław Witkiewicz w „Na Przełęczy” pisał: „Przewodnik polski różni się tym od przewodników alpejskich (...), że jest on istotnym towarzyszem, rzeczywistym opiekunem, że jego ambicją, honorem jest, żeby podróżnemu było jak najlepiej”. Każdy z nas był ambitny i honorowy – tak się wydawało, ale też mieliśmy ambicje, aby być ISTOTNYM TOWARZYSZEM i RZECZYWISTYM OPIEKUNEM powierzonych nam gromad turystów, często przestraszonych, zmęczonych, czasem znudzonych, a także zmuszonych stosować się do pewnych rygorów wewnętrznych w grupie wycieczkowej. Wędrując na Błyszcz i Bystrą – czuliśmy, że jest w nas moc i wola „umiejętnego gazdowania z panami”.

* * *

Wojciech Radliński

PRZEWODNICKIE ŚPIEWOGRANIE - KARPATY 2008

B było to przed laty. Spotkali się dwaj, nie górale, lecz przewodnicy. Jeden sudecki, drugi beskidzki. Podumali, podumali i stwierdzili – początek każdego roku, zima, wycieczek mało, a może tak byśmy pograli i pośpiewali. W ten to sposób powstało przeurocze *Przewodnickie Śpiewogranie*. Śpiewa się przemiennie; jednego roku w Beskidach, innego w Sudetach. Celem, jak reklamują organizatorzy, jest popularyzacja wśród Braci Przewodnickiej piosenek i pieśni o tematyce turystycznej, górskiej, biesiadnej i frywolnej.

Piąte Śpiewogranie zorganizowało na początku lutego br. w Rabce-Zaryte Koło Przewodników Turystycznych im. Henryka Czyby z O/PTTK Tychy. W zachęcającym i oddającym klimat imprezy zaproszeniu była wzmianka, że trzeba ze sobą zabrać „dobry humor i dobrze rozmasowane gardło”, a w ramach wpisowego otrzymuje się „sympatyczne Towarzystwo Przewodników”. Brac przewodnicka z ok. dwudziestu ośrodków, w sile kilkudziesięciu ludzi, począwszy od Kołobrzegu, Białegostoku, Warszawy, Pabianic, Łowicza, Sandomierza, Puław, Lublina, Rzeszowa, Częstochowy, na Dolnym i Górnym Śląsku kończąc, zameldowała się w godnym polecenia pensjonacie „Słońce”. Jak na turystów przystało, pierwszym etapem imprezy był wymarsz pod wodzą Marka Seńczyszyna w góry. Zdobyto jeden z



najwyższych szczytów Beskidu Wyspowego – Luboń Wielki (1022 m). Rozkoszowano się pięknymi widokami Gorców, Tatr i Babiej Góry. Popas (ach! ten grzaniec, ach! ten bigosik) w kameralnym petetekowskim schronisku dopełnił przyjemności tej eskapady. Wieczorem śpiewogranie. Najpierw profesjonalści, występ kapeli góralskiej, a później... Każdy otrzymał specjalnie wydany śpiewnik, wypił kielich szampana i gitarzyści, raczej gitarzystki, bo ich było więcej, uderzyli w struny; zaczęły się śpiewy. Głównym, rewelacyjnym dyrygentem, swoistym zapiewajką była tyszanka Ewa Rzepisko. Piosenki rajdowe, przeboje światowe i rodzime, radosne i smutne, łzawe, dyrygowane, solo,

kompozycje własne – dosłownie wszystko, pełny repertuar. Nikt się nie oszczędzał. Zerwano wiele, nie tylko gitarowych strun. Tak upłynęły dwa wieczory i nadszarpnięto dwie noce. Sporo świeżości wniosła kilkusobowa grupa sandomierska z grajkami, jak się sam nazwał, Jakubem Wrześniakiem na czele. „W Sandomierzu jest wszystko, co kocham”, można było wyczytać na ich jednolitych, efektownych koszulkach. Miniśpiewnik, który specjalnie na imprezę opracowali, na stronie tytułowej zawierał bardzo trafnie brzmiące motto: „Nasze wędrowanie, Nasze harcowanie, Nasze śpiewogranie”. W śpiewach uczestniczyli też oficjele z wysokiego petetekowskiego szczebla. Śpiewali i cmokali z zachwytem. - *Jak takie imprezy jeszcze są w Towarzystwie, to bardzo dobrze o nim świadczy.* – mówili zgodnym chórem.

By sił nie brakowało, prócz wybornego, pieczonego prosiaka można było się zrelaksować na kąpieliskach termalnych w Orawicy na Słowacji. Ta wycieczka to gorące brawa przewodników dla prowadzącego ją Ryszarda Bulirę. Tyszenie, a w szczególności Ewa Rzepisko, Marek Seńczyszyn i Jacek Bar swoją perfekcją organizacyjną i serdecznością kolejny raz zadziwili wszystkich. Żeby tak całkiem im nie „lukrować”: przegrali tylko z brakiem śniegu; nie odbył się kulig. Staś Kawęcki – „Szeł” petetekowskich przewodników, stwierdził: są tu młodzi i starsi przewodnicy, śpiew jednoczy, zbliża do siebie, sprawia radość, a jeżeli wśród Braci Przewodnickiej takie coś istnieje, to cieszymy się, to krzepi. Deklaracja wszystkich uczestników: my za rok znowu na śpiewogranie przyjedziemy i jeszcze innych namówimy – jest najlepszą laurką dla organizatorów. Jeżeli Drodzy Czytelnicy chcą sobie pośpiewać, tak jak to czynili przewodnicy, to odsyłam do strony internetowej tyskiego Koła Przewodników Turystycznych: www.przewodnicy.net.



* * *

Juliusz Wystouch

10.000 WEJŚĆ

Siedemnastego grudnia 2007 r. około godz. 14.20 miało miejsce 10-tysięczne wejście na stronę „Na szlaku”. Przypomnę, że **e-na szlaku** pojawiło się **pod koniec** stycznia 2007 r. jeszcze jako numer grudniowy za rok 2006. Po paru dniach pojawił się numer styczniowy. Przez ten czas następowały zmiany techniczne i personalne, niedawno do redakcji wrócił Piotr Dacko, dzięki zabiegom Łukasza Aranowskiego ruszyło FORUM ‘Na szlaku’ jako część Forum PTTK. Trzeba przypomnieć, że mnóstwo wysiłku dla uruchomienia internetowego „Na szlaku” kosztowało Pawła Rumińskiego, który przez niemal cały miniony rok dbał o kolejne wydania od strony technicznej. Pozostali członkowie Redakcji wraz z Naczelnym także nie szczędzili sił, by NS było coraz lepsze.

Do kogo właściwie skierowane jest „Na szlaku”? – pyta na FORUM czytelnik. Do każdego, kto szuka w różnych źródłach różnych informacji turystycznych i krajoznawczych związanych z górami, choć nie tylko – tak bym odpowiedział. Pewnie, że można narzekać, krytykować, a to że czegoś nie ma, a było, a to że coś jest niepotrzebne, że czegoś za dużo, albo za mało. Mnie też nie wszystko się podoba. Brakuje mi materiałów przysyłanych przez turystów, przydałoby się więcej informacji o imprezach turystycznych w Karpatach, bo Śląsk i Sudety obsługiwane są przez wrocławską redakcję, brakuje mi współpracy ze strony TOPR i GOPR. Ale może wszystko przed nami, może nawet kiedyś wrócimy do zwyczajnej formy drukowania na papierze? Tymczasem 31 grudnia 2007 r. o godzinie 20.00 licznik wskazuje 10.335 wejść, co daje statystycznie 29.9, czyli 30 wejść każdego dnia. Oby tak dalej.

* * *

Tomasz Śnieżek

WIEŻE MAJĄ NOWYCH GOSPODARZY

XVI final WOŚP

Dzień po XVI Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zakończono internetową licytację... dwóch wież. Uroczyste przekazanie specjalnych certyfikatów nowym ich gospodarzom odbył się 21. stycznia o godz. 12 w Urzędzie Miasta Pieszycy, gdzie tamtejsze władze „odały symbolicznie” wieżę widokową. Tydzień później – 28. stycznia na sesji Rady Miejskiej Dzierżoniowa średniowieczną wieżę ratuszową objął nowy gospodarz. Dzierżoniów wystawił pod „wirtualny młotek” już po raz 7. symbol miasta – średniowieczną wieżę ratuszową. Był to jeden z najstarszych „obiektów” licytowanych na rzecz WOŚP. Uzyskana kwota to 1009 zł. Honorowym Gospodarzem Wieży na rok 2008,

upoważniającym do bezpłatnych odwiedzin galerii widokowej wieży wraz z rodziną, przyjaciółmi i gośćmi, zostali **Joanna i Marek Dymkowsy - NZOZ PRO FAMILIA Dzierżoniów**. Fakt ten zostanie odnotowany też w miejskiej kronice oraz *Roczniku Dzierżoniowskim*.



Absolutny tegoroczny hit (zapewne najwyżej położony wśród tych licytowanych) obiekt to 101-letnia wieża widokowa na Wielkiej Sowie (Pieszyce). Za kwotę 1034 zł tytuł Honorowego Gospodarza Wieży Widokowej upoważniający, podobnie jak w Dzierżoniowie, do całorocznych, nieodpłatnych wejść na wieżę przypadł firmie **STOLGRAF ze Stanowic**. Ponadto sztab Dzierżoniów „sprzedał” Złote Serce WOŚP nr 297, które było jednym z 50. licytowanych na terenie kraju. Nabyła je wrocławska spółka **SPECTRUM DEVELOPMENT** za 5000 zł! Bizuteria ofiarowana przez aktorkę Katarzynę Glinkę osiągnęła połowę tej ceny, a szczęśliwymi nabywcami okazali się właściciele **Firmy DOMINO Eugeniusz i Zofia Świszcz**.

W sumie Sztab Dzierżoniów: 52.025,05 zł.

*** * * * * KOMUNIKAT SPECJALNY nr 56 * * * * ***

Kolejna 43. Biesiada Pokutna (XLIII BP) odbędzie się w dniach **22-25 maja 2008 r.** (od czwartku do niedzieli) w **Pietrowicach Głubczyckich** (pow. głubczycki, woj. opolskie). Naszą bazą będzie **Camping nr 240** położony tuż przy polsko-czeskiej granicy, 7 km na północ od Karniowa/Krnova. Ponieważ w tym rejonie kursy pociągów osobowych zostały już dawno zlikwidowane, dojazd do kempingu możliwy jest tylko autobusem PKS od strony Głubczyc (13 km). Inną możliwość stwarza jazda czeskim pociągiem z Głuchołazów przez Město Albrechtice do Karniowa (40 km), następnie autobusem miejskim do granicy czesko-polskiej i dalej pieszo (2 km) do kempingu.

W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają noclegi w murowanych domkach kempingowych i w hoteliku, posiłki od czwartkowego do niedzielnego obiadu, przejazdy autokarem na trasach wycieczek programowych, znaczek i notes biśiadny, wydawnictwa regionalne oraz ubezpieczenie (przy zgłoszeniu proszę podać nr PESEL, który wymagany jest przy zawieraniu umowy z PZU). Zainteresowane osoby proszę o przesłanie wpisowego w kwocie **350 zł** najpóźniej do dnia **20 kwietnia 2008 r.** na adres:

BRACHTWO KRZYŻOWCÓW PTTK, 58-100 Świdnica, skrytka pocztowa nr 169.

*Andrzej Scheer
Prezes Bractwa Krzyżowców*

ACONCAGUA - PÓŁ NA PÓŁ

Wedle wieści, otrzymanych w końcu stycznia, nasi medialni podopieczni z pomorskiej wyprawy na Aconcaguę, na razie „zremisowali” ze szczytem. Dwóch wspinaczy osiągnęło go, zaś Aneta Łojek – mimo przekroczenia wysokości 6000 m, zeszła w dół asekurując kolegę, który zasnął. Współczujemy im obojgu: być tak blisko celu i zrezygnować. Ale tak jest w wysokich górach, ponadto zdrowie i solidarność partnerska są najważniejsze. Mamy nadzieję poznać szczegóły po powrocie grupy do kraju. Na razie trzymamy za wszystkich kciuki.



GDZIE NAJLEPIEJ ŻYĆ?

Brasilia (Reuters). Islandia prześcignęła Norwegię jako najbardziej sprzyjający życiu kraj na świecie, stosownie do dorocznego raportu ONZ [opublikowanego w listopadzie ub. r. – tłum.], lokując subsaharyjskie kraje Afryki objęte plagą AIDS znów na dole tabeli. Czołowe miejsca zajmują bogate kraje wolnorynkowe z pierwszymi Islandią, Norwegią, Australią, Kanadą i Irlandią, przy czym Stany Zjednoczone spadły na dwunaste miejsce z ósmego według Wskaźnika Rozwoju Ludzkiego ONZ (UN HDI). Ale indeks, utworzony w 2005 r. ze wskaźników oczekiwanej długości życia, poziomu wykształcenia i rzeczywistych dochodów *per capita*, wykazuje, że wszystkie dwadzieścia dwa kraje „spadające” do kategorii „niskiego rozwoju ludzkiego” znajdują się w Afryce subsaharyjskiej, wraz z Sierra Leone. W dziesięciu z tych krajów dwoje dzieci na pięcioro nie osiąga czterdziestu lat życia, jak stwierdzili autorzy Programu Rozwoju ONZ (UNDP). Raport za ostatni rok ukazał, że HIV/AIDS miał „katastrofalny efekt” na długość życia w tym regionie. Indeks dotyczy 175 krajów członkowskich ONZ plus Hong Kong i terytorium palestyńskie. Nie obejmuje zaś siedemnastu krajów, w tym Iraku, Afganistanu i Somalii z powodu niewiarogodnych danych.

Norwegia utrzymywała swoją pozycję przez sześć lat, ale została zepchnięta na drugie miejsce tego roku przez Islandię ze względu na zmianę wskaźnika oczekiwanej długości życia i aktualnego wskaźnika wysokości produktu krajowego (PKB), jak stwierdził raport. Urzędnicy ONZ obniżają znaczenie mniejszych krótkoterminowych wahań pozycyjnych Stanów Zjednoczonych. Twierdzą oni, że gdyby odpowiednie dane za ostatni rok byłyby dostępne poprzedniego, to Stany Zjednoczone zajmowałyby dziesiąte, a nie ósme miejsce. Kraj ten, posiadając wysoki PKB *per capita* – 41.890 USD, jest dopiero drugi pod tym względem za Luksemburgiem (60.228 USD), ale nieco słabszy w aspekcie oczekiwanej długości życia – mieści się w czołówce pośród czołowych dwudziestu sześciu krajów, razem z Danią i Koreą Południową, ze wskaźnikiem 77,9 lat. Najdłuższą długość posiada Japonia – 82,3 lat, najkrótszą Zambia – 40,5.

Raport stwierdził, że większość krajów wykazała w ciągu ostatnich trzydziestu lat wzrost UN HDI, ale w szesnastu był on niższy niż w 1990 r., a w trzech – Demokratycznej Republice Kongo, Zambii i Zimbabue, niższy niż w 1975 r. PKB *per capita* w Islandii jest 45 razy wyższy niż w Sierra Leone. ONZ publikuje wskaźnik HDI od 1990 r.

(Napisane przez Patricka Worsnipa z ONZ, opracowane przez Cynthię Osterman)

Tłum. Krzysztof R. Mazurski

* * *

Tomasz Kowalik

STACJA SELEKCJI ODPADÓW W USTIANOWEJ

Kto miał okazję zobaczyć koszarne ruiny dawnego Kombinat Drzewnego w Ustianowej – betonowe szkielety hal produkcyjnych, drzewa rosnące na ich stropach, zarośnięte chwastami place magazynowe i wewnętrzne drogi dojazdowe, czy sterczący bezużytecznie w niebo komin martwej od lat kotłowni – nie zapomni tego widoku. A przecież ponad 75 lat temu była Ustianowa jednym z kilku ważnych ośrodków polskiego szybownictwa i sportów lotniczych. Ta historia zaczęła się w 1931 r. od wojskowego obozu szkoleniowego na świeżo odkrytym terenie na lotnisko, o wybitnych korzystnych walorach nieodzownych do latania. Umiejscowiono je wtedy na górze Żuków, a w 1933 r. powstało

wielkie lotnisko szybowcowe na Holicy. Konsekwencją rozwoju zainteresowania tą okolicą przez lotników było organizowanie corocznych masowych zawodów szybowcowych, padały rekordy, przybywało wyczynowców w tej dyscyplinie sportu, popieranej w znacznym stopniu przez państwo. Od 1936 r. następowała rozbudowa, m.in. powstały hangary i warsztaty naprawcze szybowców. W 1938 r. odbyły się kolejny raz Szybowcowe Mistrzostwa Polski, a na kursach szkolili się m.in. wybitni narciarze zakopiańscy Stanisław Marusarz – wielokrotny mistrz Polski w skokach narciarskich, olimpijczyk, podczas wojny kurier na szlaku tatrzańskim, i Bronisław Czech – wybitny taternik, narciarz, olimpijczyk, ratownik górski i żeglarz, Tadeusz Góra – jeden z najwybitniejszych polskich szybowców, pierwszy polski pilot szybowcowy odznaczony Medalem Lilienthala za rekordowy przelot z Bezmiechowej Górnej do Solecznik koło Wilna (577,8 km). W 1939 r. ośrodek w Ustianowej dysponował 774 maszynami i 54 stanowiskami do szkolenia 300-1000 osób miesięcznie.

W 1973 r. zaczęła się realizacja – znanego wielu starszym członkom Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich, programu „rozwoju gospodarczego Bieszczadów”, uznanego przez opinię publiczną za fantazję ekonomiczną i zagrożenie dla najcenniejszych walorów tego regionu. Oprócz budowy wspomnianego Kombinat Drzewnego doszło m.in. do zmiany tradycyjnych, historycznych nazw kilkudziesięciu miejscowości, budowania betonowych zagród dla bydła na górskich polanach oraz karczowania wszędobyłskiej olchy za pomocą... dynamitu. Kto ma w pamięci treść książki naszych kolegów – Witolda St. Michałowskiego i Janusza Rygielskiego *Spór o Bieszczady*, bez trudu odnajdzie w niej wiele poglądów do dziś bliskim wielu członkom Koła. Z powodu tych poglądów, krytyki bezsensownych projektów i głoszenia racjonalnej koncepcji zachowania Bieszczadów, książka na mocy samowolnej decyzji ówczesnych władz nie mogła być rozpowszechniana na terenie ówczesnego woj. rzeszowskiego.

Jak podaje rocznik GUS *Ochrona środowiska 2006*, w woj. podkarpackim z gospodarstw domowych w 2005 r. odebrano 252 tys. ton odpadów komunalnych, na jednego mieszkańca przypadało 120,1 kg. Z dość rozległego, ale słabo zaludnionego regionu krośnieńsko-przemyskiego, w 2005 r. zebrano i unieszkodliwiono 147 tys. ton, z czego 115 tys. ton z gospodarstw domowych. Ta masa odpadów – uwaga, osobliwość na skalę krajową – została w całości złożona na składowiskach bez jakiegokolwiek segregacji i odzysku odpadów użytkowych. Warto wiedzieć, że w woj. podkarpackim było w tym czasie 47 składowisk odpadów o powierzchni 111,5 ha, a tylko w czterech przypadkach zakończono ich eksploatację, o powierzchni 8,1 ha, zaś rekultywacji poddano zaledwie 1 ha. Niestety, brak dokładniejszych danych o tym problemie na terenie pow. bieszczadzkiego z siedzibą w Ustrzykach Dolnych. Z podanej liczby 47 składowisk w woj. podkarpackim 33 znajdowały się na terenach wiejskich i zajmowały 72,9 ha. Jednocześnie wiadomo było, że w woj. podkarpackim istniały w tym czasie 152 dzikie, niekontrolowane i oczywiście szkodliwie oddziałujące na środowisko składowiska, z czego 136 na terenach wiejskich. A zatem można bez większego ryzyka wyciągnąć wniosek: zaśmiecenie cennego pod względem przyrodniczym, krajoznawczym i turystycznym regionu, w tym Bieszczadów i Beskidu Niskiego, było nie tylko uciążliwe, ale groźne dla środowiska i stałych mieszkańców. Zaśmiecenie powodowane było nie tylko wzdłuż tras komunikacyjnych i dróg lokalnych, powiatowych czy szlaków międzynarodowych, ale w wielu przypadkach w miejscowościach i punktach węzłowych szlaków turystycznych.

Wiele wskazuje, że „nowe i ekologiczne”, a na pewno na kilkanaście lat, dotarło 6.09.2007 r. do sześciu z dziewięciu gmin pow. bieszczadzkiego z siedzibą w Ustrzykach Dolnych, czyli do Związku Bieszczadzkich Gmin Pogranicza. Powiat ma zaledwie nieco ponad 23 tys. mieszkańców. W Ustianowej, w gminie Ustrzyki Dolne, rozpoczęła się – nie waham się użyć takiego określenia – „walka o czystość Bieszczad”. Oddana została do eksploatacji Stacja Przeladunkowa i Sortownia Odpadów Komunalnych. Zajęła ona część zdewastowanego i pełnego ruin dawnego Kombinat Drzewnego, który ostatecznie zbankrutował w 1993 r.

Zadanie nowej i swoście epokowej inwestycji – w warunkach nie tylko pow. bieszczadzkiego, ale i województwa – polega na skutecznym rozwiązaniu problemu gospodarki odpadami komunalnymi dotąd, o czym wspominałem wcześniej, bez selekcjonowania wywożonych na składowiska. Stacja ma odbierać odpady od około 40 tys. stałych mieszkańców wymienionych gmin oraz odwiedzających je gości

sezonowych i turystów. Odpady będą transportowane w specjalnych wielkich, szczelnych pojemnikach, początkowo z sześciu gmin – Ustrzyki Dolne, Solina, Olszanica, Cisna, Czarna, Lutowiska. Po wstępnym okresie rozruchu urządzeń stacji, utworzenia systemu (pojemnikowego i workowego) odbioru odpadów z gospodarstw domowych oraz instytucji na terenie wspomnianych gmin, powstanie sieć i harmonogram odbioru odpadów użytkowych (szkła, makulatury, złomu, szmat, oraz odpadów niebezpiecznych), przekazywanych do dalszego przerobu. W stacji wydzielony jest punkt odbioru i działający w ograniczonym czasie magazyn odpadów niebezpiecznych zbieranych z tych gmin. W grę po pewnym czasie do systemu odbioru i przerobu odpadów wejdą następne gminy powiatu oraz konieczna w granicach stacji kompostownia, ciąg technologiczny niszczenia odpadów wielkowymiarowych (np. meble), a także odbiorcy powstającego w Ustianowej – z wyselekcjonowanych odpadów (szmaty, tworzywa sztuczne, opakowania i inne), paliwa alternatywnego. Pozostałości z obróbki materiałów użytkowych, nadających się do dalszego przerobu (w fabryce papieru, hucie metali lub szkła, przetwórnicy tworzyw sztucznych), trafią na składowisko odpadów w Brzegach Dolnych. Już na 2008 r. kalkuluje się unieszkodliwienie 7,5 tys. ton odpadów w skali roku, a do 2010 r. zapewne 10 tys. ton lub więcej. Do 2008 r. spodziewane jest zebranie i zagospodarowanie około 600 t makulatury, ponad 550 t stłuczki szklanej, ponad 150 tn tworzyw sztucznych w skali rocznej.

Stacja w Ustianowej była od kilku lat jedną z najbardziej oczekiwanych inwestycji – w tym regionie - nie tylko o znaczeniu higienicznym i ekologicznym. Wspomniane gminy, i cały pow. bieszczadzki, miały od dawna poważny problem z wykonywaniem wielu ustaw, a m.in. o ochronie środowiska, o odpadach, o lasach, o utrzymaniu czystości i porządku w gminach i wielu innych przepisów. Nie mniejsze były – i zapewne jeszcze jakiś czas będą trudne do rozwiązania, problem edukacji ekologicznej mieszkańców, przyzwyczajanie ich do systemowego pozbywania się odpadów z gospodarstw domowych, wypełniania uchwał rad gmin w zakresie utrzymania czystości i porządku, wnoszenia opłat podatkowych za usuwanie odpadów i inne tego rodzaju. Warto przypomnieć, że Stacja Przeladunkowa i Sortownia Odpadów Komunalnych jest inwestycją o kapitalnym znaczeniu dla regionu, w którym znajdują się Bieszczadzki Park Narodowy, jako część – położonego w granicach Polski, Ukrainy i Słowacji – Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”, trzech parków krajobrazowych, tj. Doliny Sanu, Ciśnieńsko-Wetlińskiego oraz Gór Słonnych. Na tych terenach nie ma możliwości zlokalizowania składowiska odpadów, a zarazem jest co najmniej kilkanaście dzikich składowisk, w lasach, w dolinach potoków i rzek. Na tychże terenach obowiązują od dawna specjalne – jak dotąd często z minimalnym skutkiem korzystnym dla środowiska, przyrody, estetyki krajobrazu i higieny, zasady postępowania z odpadami.

Z przyczyn subiektywnych i obiektywnych przepisy wspomnianych ustaw, uzupełniających je rozporządzeń, licznych uchwał władz gmin oraz postulaty pozarządowych organizacji obywatelskich, tudzież minimalnie skutecznych akcji, w rodzaju sprzątanie świata lub czyste góry – były po prostu niewykonalne. Południowo-wschodni skrawek naszego kraju był wiele lat zaniehbany przez wszystkie możliwe siły sprawcze w dziedzinie ekologii i ochrony środowiska. Stacja w Ustianowej to swoiste „tchnięcie nowego ducha” w od lat zaniehbany, zdewastowany teren kombinatu wciśniętego w górską dolinę wbrew zdrowemu rozsądkowi, ekonomii i zasadom zrównoważonego rozwoju gminy ustrzyckiej i pow. bieszczadzkiego.

Agnieszka Drapała

TWOJE BIESZCZADY

<p>szukam Cię na szlakach które tak dobrze znasz szukam w miejscach które tak bardzo kochasz</p>	<p>w trawach połonin na górskich szczytach w zaciszu schroniska w powiewach letniego wiatru</p>
<p>i jesteś tutaj</p>	<p>jesteś</p>



WYGODNIE I BEZPIECZNIE, CZYLI PORADNIK TURYSTYCZNY

Juliusz Wysłouch

NARCIARSKA WYCIECZKA

Turystyka narciarska to, wbrew pozorom, jedna z najtańszych form aktywnego spędzania wolnego czasu. Mówię tu o tradycyjnej turystyce, nie zaś o ski-alpinizmie czy o ski-tourach. Te wymagają dość drogiego sprzętu i znacznie lepszego przygotowania kondycyjnego i techniki narciarskiej. No, może bardziej dotyczy to ski-alpinizmu, bo wycieczki lub wyprawy ski-tourowe różnią się od „zwyyczajnej” turystyki narciarskiej jedynie rodzajem nart i wiązań. Wszystko inne jest podobne. Pomińmy zatem różne „ski-...” i wróćmy do turystyki narciarskiej. Jest to najstarsza i najprostsza forma poruszania się na nartach dostępna dla każdego w miarę sprawnego człowieka. Jest także dość tania, o ile ktoś nie musi posiadać „wypasionego” sprzętu. Wtedy idzie się do salonu sportowego i płaci „jak za zboże”, ale to nie jest konieczne. Lekko przechodzone narty z wiązaniami można kupić za 50-100 zł-, za podobną kwotę kupimy buty, do tego kije i już za 200-300 zł mamy komplet sprzętu. Jak dobrze poszukać, to można i taniej, np. narty można kupić już za 30 zł. Do takich zakupów służą komisje sportowo-turystyczne i aukcje internetowe. Z wiadomych przyczyn nie mogę podawać żadnych nazw własnych i firmowych (paranoja!), a mógłbym. Niestety, w dzisiejszych czasach granica między informacją a reklamą jest (podobno) niezauważalna i byłem już ganiony za podawanie na łamach „NS” nazw firmowych.



Narciarstwo z użyciem nart biegowych lub śladowych jest tak proste, że aż wstyd namawiać do jego uprawiania. Często w rozmowach na ten temat słyszę: „no wiesz, ja nigdy nie jeździłem na nartach, pewnie zaraz po założeniu nart będę się przewracał...”. No i co z tego? Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz – mówi stare porzekadło. Przewracanie się jest wpisane w „karierę” narciarza-turysty. Ale przede wszystkim narciarz-turysta porusza się terenie niemal tak samo jak „zwyčajny” piechur. Marsz na nartach jest naturalny, zaś niezbyt szybki zjazd jest bezpieczny. Na początku uczymy się zjeżdżać „na krechę”, czyli po linii prostej, w pewnym momencie uczymy się łagodnych skrętów i pod okiem kogoś

doświadczonego można w parę godzin nauczyć się podstaw wędrowania na nartach. Ale nie o tym miałem pisać. Od nauki są dostępne podręczniki, ale przede wszystkim trzeba wyjść z domu i już na niewielkiej warstwie śniegu można rozpocząć naukę. Jasne, że trzeba zachować przy tym rozsądek i pamiętać, że drzewa nie są z gumy ani z gąbki.

Nawet początkujący turysta-narciarz może z powodzeniem wędrować po naszych górach. Góry Świętokrzyskie, większość pasm beskidzkich i sudeckich, Roztocze, Suwalszczyzna, Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Podtatrze to idealne tereny do turystyki narciarskiej. Nie brak tam znakowanych szlaków pieszych, które mogą z powodzeniem służyć narciarzowi. Można wyruszać na jednodniowe wycieczki z bazą w dolinie, można wędrować od schroniska do schroniska. Ta druga forma jest bardziej wymagająca, ponieważ trzeba nieść większy plecak, a to ma zasadniczy wpływ na zachowanie równowagi. Na płaskim, bądź na lekkich podejściach nawet większy plecak (do 60 l) nie sprawi kłopotu, jednak przy większym nachyleniu są trudności z utrzymaniem równowagi. Na zjazdach dostajemy gwałtownego przyspieszenia, na podejściach plecak ściąga w dół. Ale można się do tego przyzwyczaić i wypracować właściwe reakcje. Są one naturalne i pojawiają się z doświadczeniem.

Tu podzielię się własnym. Zanim wyruszyłem na moją pierwszą górską wyprawę, przez kilka sezonów uczyłem się marszu, zjazdów i podejść w podtoruńskich lasach, w niezbyt wymagającym terenie, w porównaniu nawet do niskich gór. Potem pojechałem w Gorce i przebyłem trasę Rabka – Maciejowa – Stare Wierchy – Turbacz – Kowaniec plus dwie wycieczki na lekko z bazą w schronisku im. Orkana. Jedna z nich na trasie Turbacz – Przeł. Knurowska – Knurów – Łopuszna – Turbacz. Oczywiście nie brakowało trudnych miejsc, wtedy zdejmowało się narty (wszak to jeden ruch) i przechodziło zbyt stromy kawałek „na butach”. Zapewniam, że nie jest ujmą dla turysty. Lepiej przejść zbyt trudne miejsce niż ryzykować wypadek i kontuzję. To tyle uwag ogólnych. Jeszcze kilka słów o ubraniu i wyposażeniu. Poza butami ubiór turysty-narciarza nie różni się od typowego zimowego ubioru turystycznego, choć można zaopatrzyć się w strój narciarski do narciarstwa biegowego, najlepiej oryginalny i dobrej marki. Taki strój (spodnie i kurtka-bluzka) posłuży przez wiele sezonów. Wiem to także ze swojego doświadczenia, gdyż używam takiej marki (...) od 16 lat i to nie tylko na narciarskich wypadach. Spodni używałem w wyższych górach i poza jednym przetarciem na kolanie (Dolomity) prawie nie mają śladów używania. Warto nosić tzw. bieliznę termoaktywną lub oddychającą – sprawdza się.



Co powinien wziąć ze sobą turysta na wycieczkę narciarską? Należy ubrać się tak, by nie trzeba było po kilkunastu minutach robić przerwy na przebieranie się. Niektórzy ubierają się i tak pakują plecak, że potem nie ma miejsca na schowanie niepotrzebnej kurtki. Najczęściej wiążą kurtkę (anorak) wokół bioder, co wcale nie jest wygodne i grozi zgubieniem przedmiotów trzymanyh w kieszeniach – nie każdy pamięta o zapinaniu kieszeni. Lepiej mieć wszystko w plecaku. Zapobiega to zamakaniu, wszak śnieg nie zawsze jest suchy, a na postoju lepiej jest założyć suchą kurtkę wyciągniętą z plecaka, a nie mokrą i zimną. Co wkładamy do plecaka? Zapasowe

rękawiczki – dwie pary: jedne „szturmowe”, jedne używane na postoju lub traktowane jako nienaruszalna rezerwa. Nie można wykluczyć nieprzewidzianych okoliczności (zabłądzenie, przymusowy nocleg w szałasie), więc trzeba mieć suchą rezerwę. Warto zabrać polarową kurtkę, niekoniecznie grubą, choćby dwusatkę, dwie pary skarpet i buty na zmianę – normalne buty turystyczne. Dodatkowo lekkie spodnie ortalionowe lub „oddychające” przeciwwiatrowe. Z drobiazgów trzeba mieć latarkę z zapasem baterii, mapę terenu, krem natłuszczający lub wazelinę, nóż lub scyzoryk, apteczkę, termos z gorącym napojem, czekoladę lub wafle (batonów nie polecam – często zamarzają lub tężeją tak, że można stracić zęby), kanapki, okulary przeciwsłoneczne, „poddupnik”, sznurowadła, kawałek folii 100x100 cm, sznurek. Do telefonu komórkowego trzeba wpisać lokalne numery alarmowe GOPR i okolicznych schronisk lub bazy (pensjonatu, kwatery), w której mieszkamy.

Teraz dygresja, czyli z życia wzięte. Podczas wyjazdu z większą grupą w Alpy miałem kawał folii 4x4 m. Szliśmy po biwaku na 3-tysięczny wierzchołek i ponieważ nie było sensu targać całego dobytku na górę, zrobiliśmy depozyt gdzieś na 2600. Pogoda była niepewna, więc na swój i kolegi plecak położyłem folię dociskając boki kamieniami. Za chwilę, zrazu nieśmiało, ktoś dołożył swój plecak, potem jeszcze jedna osoba, i jeszcze, i jeszcze, aż w końcu pod folią znalazło się z 10 plecaków. Gdy wracaliśmy ze szczytu, była już mżawka, ale zgromadzonym pod folią rzeczom nic złego nie zrobiła.

Powie ktoś: no i po co o tym pisać? Przecież wszyscy to znają, do kogo są skierowane te uwagi? Myślę, że do niemal do każdego z nas, choćby dla przypomnienia pewnych podstawowych zasad i informacji. Trochę inaczej wygląda nasza wiedza w teorii, a potem „w praniu”, czyli w górach wychodzą braki w wyposażeniu. Czasem najgłupszy drobiazg, a raczej jego brak powoduje przykre konsekwencje. A to po całym dniu wędrówki mamy mokre i zamrożnięte na kość rękawice, a to nie ma na czym powiesić mokrych spodni aby wyschły, a to nie ma na czym usiąść, gdy wkoło tylko śnieg itd., itp. Skoro można sobie ułatwić wędrówkę i uniknąć przykrości i niewygód, to czemu nie zabrać kawałka sznurka czy dodatkowych rękawic?

Zdjęcia z archiwum Autora

Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

Henryk Stopikowski

EKSLIBRIS - ZNAK KSIĄŻKI I DZIEŁO SZTUKI

Jako jeden z tych, którzy zabierają głos na temat kolekcjonerstwa, pragnę podzielić się swymi doświadczeniami w zakresie zbioru ekslibrisów. Co to zatem jest ekslibris?

W najczystszej formie jest to artystyczny znak książki; znak, który naklejony na zewnętrznej stronie książki mówi, kto jest jej właścicielem. „Ex” z łacińskiego znaczy „z” natomiast „libris” oznacza książkę – czyli z książek, z księgozbioru kogoś. Znak zastępuje zatem podpis właściciela lub brzydką pieczętkę, ozdabiając równocześnie książkę. Taką funkcję pełnił ekslibris w Polsce od wielu lat. Swój rodowód wywodzi z Egiptu, gdzie około 1400 lat pne. faraon Amenophis III oznaczał swoje papirusy tabliczkami fajansowymi z napisami swego imienia. Ale jak to się ma do kolekcjonerstwa?



Koniec XIX w. jest początkiem kolekcjonerstwa ekslibrisowego. Niezależnie od swej pierwotnej funkcji, którą znakomicie pełni dalej, ekslibris staje się przedmiotem poszukiwań kolekcjonerów i rozpoczyna swoją drugą misję – przedmiotu kolekcjonerstwa. Zbiory kolekcjonerskie bywają różne, zarówno co do przedmiotu zbieractwa, np. krajoznawcze, gór, koni i innych zwierząt, poetów itp., itd., można też zbierać ekslibrisy wykonane przez określonego twórcę lub wykonane określoną techniką. Liczebność zbiorów sięga ponad 200.000 znaków (biblioteka Muzeum Brytyjskiego), mój zbiór liczy ponad 6000 znaków książki, ponad 400 autorów z całego świata. Jest to jedna z kolekcji, które wymagają niewielkiej przestrzeni i doskonale pasująca do naszych małych mieszkań.

Przypatrzmy się jeszcze trzeciej funkcji ekslibrisu: „mała grafika”. Każdy ekslibris to przecież przedmiot twórczości artystycznej, nie zawsze oddającej zainteresowania właściciela znaku. Często jest to po prostu piękne dzieło sztuki i jedynie z tego powodu stanowi przedmiot kolekcjonerstwa. Nie każdego stać na własną galerię malarstwa i nie każdy dysponuje miejscem na jej pokazanie, inaczej jest z małą sztuką graficzną, którą można eksponować na niewielkiej przestrzeni lub pokazywać oprawioną na kartonikach (najczęściej czarnych), w hawidach itp. Czy nie jest marzeniem wielu osób posiadanie własnej galerii grafiki całego świata – takie możliwości daje kolekcja ekslibrisów o określonej tematyce lub wybranego autora. Kolekcja jednak jest martwą, jeżeli znajduje się w pudełkach lub zamknięta w szufladzie, aby ożyła – należy ją pokazywać.

Dlaczego pokazuję swoją kolekcję, która już obecnie liczy ponad 10.000 znaków książki? Podstawową rzeczą jest fakt, że znaki te wykonują artyści plastycy czy graficy, zarówno profesjonalni, jak i nie profesjonalni – są to w związku z tym małe dzieła sztuki, które warto oglądać, jest również duże społeczne zapotrzebowanie na tego rodzaju sztukę. Pragnę również zwrócić uwagę na fakt, że wykonanie tak małych grafik, z tak dużą precyzją, jest prawdopodobnie dużo trudniejsze i stanowi piękno samo w sobie. Teraz jak ja to robię. Zaczęło się skromnie, małą wystawą na zlocie kolekcjonerskim zorganizowanym przez Oddział PTTK w Grudziądzu w 1985 r. Nikt wówczas nie sądził, że może to być początek wielkiej przygody kulturalnej, która rozpowszechni się nie tylko w naszym mieście, ale dotrze do najdalszych zakątków świata. Następne wystawy były na zlotach aktywu krajoznawczego w Tucholi i Toruniu, w zakładach pracy Grudziądza i Torunia, w wojsku, w szkołach itp.

Od lutego 1990 r. rozpoczyna swoją działalność Mała Galeria Ekslibrisu przy Klubie „Centrum” Spółdzielni Mieszkaniowej w Grudziądzu, która działa do dziś. Prezentuję tu ekslibrisy z mojej kolekcji, dokonując zmiany ekspozycji co dwa miesiące (niekiedy co miesiąc). Jest to wynik porozumienia z Kołem Miłośników Dziejów Grudziądza, które stworzyło sekcję Miłośników Książki i Ekslibrisu. Jest to miejsce bardzo często odwiedzane przez wiele osób, członków towarzystw i kół mających tu swoją siedzibę oraz członków spółdzielni przy okazji różnych zebrań. Galeria ma stałe miejsce i odpowiednią oprawę. Ponieważ moje zbiory gromadzę z podziałem na prace poszczególnych twórców, więc większość wystaw to prace jednego artysty z kraju lub innego państwa. Od września 1996 r. z moimi wystawami dotarłem bezpośrednio do młodzieży, powstała Szkolna Galeria Ekslibrisu przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Grudziądzu, w której jestem nauczycielem. Jest ona jedyną tego typu galerią – niewielką, w Grudziądzu, a może nie tylko (napiszcie, jeżeli ktoś wie o innych szkolnych galeriach ekslibrisu).

Znaki książki, techniki ich wykonania, piękna mała sztuka graficzna staje się bliższa społeczeństwu naszego miasta. Popularyzację ekslibrisu uzupełniają prelekcje, często połączone z rozdawaniem ekslibrisów, artykuły w prasie, filmy z wystaw w telewizji kablowej itp. Wypada jeszcze dodać, że wystawy moje nie tylko mają miejsce w Grudziądzu, tu jest ich miejsce stałych ekspozycji. Swoją kolekcję prezentuję również na dużych wystawach, obejmujących ponad 100 znaków. Takie wystawy miały miejsce w Gliwicach, Krakowie, Warszawie, Niemczech i Kazachstanie – większość z nich posiadała specjalnie wydane katalogi. Oczywiście rodzą się pytania: Skąd biorę ekslibrisy w ilościach umożliwiających robienie tak dużej ilości wystaw? Jak nawiązuję kontakty z różnymi ośrodkami, gdzie ma być wystawa? Odpowiedzi na te pytania pozostawimy do następnego odcinka, który powstanie, jeżeli tematyka zainteresuje czytelników. Prosimy o informacje, co o tym sądzą nasi czytelnicy?



ISCHGL-RELAX. IF YOU CAN

Kiedy spełniają się zimowe marzenia... Sezon zimowy 2007/2008 rozkręcił się na dobre. Do 4 maja Ischgl (austriacki zachodni Tyrol) szykuje jeszcze wiele wspaniałych atrakcji.



Relax. If you can... Wiosenne szusowanie w kwietniu cieszy się dużą popularnością: przyjemne temperatury, pewny śnieg do początków maja, bajkowe stoki pokryte firnem, świetna oferta gastronomiczna przy trasach i cotygodniowe wielkie imprezy w całym miesiącu kwietniu uzupełniają szeroką ofertę, która czeka w Ischgl na

wszystkich gości. Jak zwykle wielkie wydarzenia muzyczne najwyższej klasy zapowiadane są na niedzielę wielkanocną i oficjalne zakończenie sezonu 3.05.2008 R. Goście Ischgl przyzwyczajeni są do wielkich gwiazd: w ubiegłych latach zachwycali się przecież występami P!nk, Scissor Sisters, Alanis Morissette czy Melanie C. Dlatego już teraz można z radością oczekiwać przybycia wielkich i sławnych artystów, którzy teraz wystąpią w Ischgl.

Pakiet „firnowy“: 4 noclegi ze śniadaniem 4-dniowy karnet VIP na Ischgl/Samnaun w cenie już od 222 EUR. Kontakt: Tel. +43 (0) 50990 100, Fax: +43 (0) 50990 199, E-mail: info@ischgl.com, URL: <http://www.ischgl.com>.



Krzysztof R. Mazurski

MONOGRAFIA GÓR SOWICH

Z takim podtytułem ukazała się książka „W cieniu Wielkiej Sowy”, przygotowana z inicjatywy i pod kierunkiem Tomasza Śnieżka przez na ogół młodych i bardzo młodych autorów tak pod względem wieku, jak i dorobku naukowego. To pasmo górskie – bez wątpienia jedno z najcharakterystyczniejszych i najciekawszych w Sudetach, w pełni zasłużyło na taką pozycję. To trzecie – po Karkonoszach i Masywie Śnieżnika, kompleksowe opracowanie regionalne. Jego zaletą jest przystępny język, pozwalający łatwo zrozumieć mniej popularną w społeczeństwie tematykę, szczególnie geologiczną i geomorfologiczną. Tu warto wspomnieć o podaniu najnowszych ustaleń wieku sowiogórskich skał, które nie mają generalnie – jak dotąd przyjmowano, 2,5 mld lat. Wykazały one, że aczkolwiek niewielka część z nich zawiera materiał o dacie 1-2,6 mld lat, to jednak większość stanowią najprawdopodobniej granitoidy z dolnego ordowiku (ok. 470-455 mln lat). A przy okazji: brak mapy geologicznej – przy bogactwie innych ilustracji, w dużej mierze przedwojennych, należy uznać za spory mankament. Prawdę mówiąc, to nie jest ściśle monografia Gór Sowich, o czym zresztą autorzy lojalnie informują: to w ich cieniu, stąd tekst „schodzi” daleko na ich podnóże, na Przedgórze Sudeckie. W końcu – w cieniu... Jednakże omawianie Wambierzyc (s. 87), usytuowanych już w Górach Stołowych, to już lekka przesada, zwłaszcza że leżą one na południe od pasma, a więc jego cień nigdy tam nie występuje. W sumie rzecz jest ciekawa, choć wyraźnie czuć niedosyt treści przyrodniczych, co chyba należy tłumaczyć historycznym wykształceniem inicjatora.

Przy generalnie pozytywnej opinii, także co do oceny poligraficznej i edytorskiej, trzeba wskazać i na kilka choćby usterek. Przykładowo, nie uwzględniono interpretacji nazwy gór podanej sporo lat temu przez Zbygniewa Martynowskiego, który sugerował jej genezy od celtyckiego *jil*:złoto, wypłukiwać złoto lub od rodzimego jelenia, przekształconego przez niemieckich osadników w *Eule*. Z sowami nic to nie miało wspólnego! Niesłusznie ograniczono się do lakonicznej wzmianki o Piławie Górnej (s. 82), podczas gdy stanowiła ona istotny ośrodek pietystyczny na Śląsku. Niektórzy autorzy stosują posługiwanie się manierą dosłownego niemieckiego zapisu dokumentarnego, stąd mamy Petera Polacka (s. 203) zamiast utrwalonego w literaturze Piotra Polaka (raczej wątpliwe, by gorliwy husyta był Niemcem) czy Kroatów (s. 207) zamiast Chorwatów. Nic nie wspomniano o Wydawnictwie „Ziemia Kłodzka” z Nowej Rudy o bogatym przecież dorobku, zdawkowo potraktowano jedyny powojenny przewodnik po Górach Sowich autorstwa niżej podpisanego i tom o tym paśmie monumentalnego „Słownika geografii turystycznej Sudetów”. Dlaczego też dzieje kończą się na 1990 r.? Rozumiem, że trudno je komentować, ale można było choćby podać same fakty – wiele się przecież wydarzyło, także i tutaj. Dziwne też jest cytowanie materiałów (s. 246), doskwiera ponadto w tak obszernym dziele brak indeksów.

Mimo tych niedoskonałości książka powinna na pewno wejść do zbiorów wszystkich miłośników Sudetów i wszystkich gór.





RYBECAL NA WIELKIM STAWIE (DRZEWORYT Z 1738 R.)

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy. Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,

odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Piotr Dacko**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyslouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław

nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.